

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 06 (47) / 2022

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

Prace Andrzeja Makowskiego w Galerii „Studnia”



Fot. Anna Pleva

W maju w Galerii „Studnia” w Krapkowicach mogliśmy oglądać dzieła niezwykłego artysty Andrzeja Makowskiego. >9

Susza na wsi, susza w mieście



Fot. Flickr

Od lat mamy długie okresy bez opadów, tak jest też wiosną tego roku. Brak deszczu odczuwa się w mieście i na wsi. >19

Pobiegli i pomaszerowali w Dobrzenu Wielkim



Fot. Tomasz Chabior

Cały przekrój wiekowy biegaczy, wystartował w biegach lub marszu nordic walking podczas imprezy „Od jeziora do jeziora”. >30

START JEŁOWA ZOSTAŁ DAWIDEM, KTÓRY POKONAŁ GOLIATA

Drużyna, która nigdy dotąd nie grała wyżej niż w klasie okręgowej, pokonała Polonię Nysa w finale Wojewódzkiego Pucharu Polski. >16-17



Fot. Tomasz Chabior

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża porcja informacji w naszym portalu Opowiecie.info. Znajdziecie tam wiadomości z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:

✉ info@opowiecie.info

☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu
i portalu

www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

ZRÓB TO SAM, CZYLI JAK ROZPĘTAĆ WOJENKĘ

Końca pandemii nikt nie ogłosił i nie wiadomo, co czeka nas jesienią, a tutaj pojawia się następna zaraza – małpia ospa. Tę tropikalną chorobę przywleczono z Afryki, na początku maja pojawiła się w Wielkiej Brytanii i od tego czasu przypadki zachorowań odnotowano w 30 krajach świata (nie licząc Afryki).

W chwili powstawania tego felietonu można powiedzieć, że to szczęście, bo u nas jeszcze jej nie ma, co nie przeszkadza, żeby normalnego człowieka nie wpędzało to w ponury nastrój.

Stan faktyczny jest taki, że ostatnio różnych plag jest coraz więcej. Z jednej strony zarazy, za naszym progiem toczy się wojna i jesteśmy straszeni nuklearnymi wizjami. Na świecie susze, brak wody i zapowiadany głód w Afryce, który ładnie nazywa się „kryzysem żywnościowym”. To sprzyja wieszczom zapowiadającym w niedługiej perspektywie koniec świata.

I tutaj uwaga: my się posługujemy faktami, więc nie przytoczymy treści tzw. jasnowidzów. Faktem jest, że każdy kryzys to dobre podłoże dla takich opowieści. Faktem jest, że wojna to wynik nienawiści, a ponieważ nienawiści nie brakuje, więc wojen i wojenek jest coraz więcej...

Ktoś kiedyś powiedział, że wojna zaczyna się od słowa. I jak do niedawna agresywne i nienawistne słowa kierowane do uchodźców wojennych z Ukrainy były sporadyczne i źle widziane, tak teraz stały się częste. Wystarczy jeden ośmielający

wpis, żeby każdy kolejny był coraz bardziej napastliwy. Wystarczyło, że komuś nie spodobał się Dzień Dziecka w Turawa Park, rzekomo przygotowany tylko dla ukraińskich dzieci, i połała się fala hejtu ze strony „obrońców skrzywdzonych polskich dzieci”. A nawet gdyby rzeczywiście tak było, że tylko dla ukraińskich, to jakiego braku empatii i współczucia trzeba, żeby nie dostrzec traumy dzieci wojny pozbawionych domów, a niekiedy i rodziców!

Wojna wybuchła też po jednym z artykułów w orlenowskiej „NTO”. Setki wpisów nasączanych jadem wobec uchodźców wojennych, wręcz ryszotok. A co najgorsze, to zawierały nieprawdziwe informacje, jeden np. mówił o gwałcie Ukraińców na nastolatce, a takie wydarzenie w tej miejscowości nie miało miejsca. Kłamstwem również było to, że Ukraińcy nie garną się do pracy (tutaj były użyte te najbardziej wulgarne słowa). Są dobrymi pracownikami, o czym zaświadcza pracodawcy.

Jad, nienawiść i kłamstwa, którym tylko pojedyncze głosy starały się dawać odpór, szybko zalewane falą epitetów, np. „przysięgi banderowców” i „sprzedawczyków”. To jest wojna, koniec świata, który ludzie fundują sobie sami. Czy naprawdę ludzie nie widzą, że komuś zależy na skłóceniu Polaków z Ukraińcami? Tak na Facebooku działa putinowska propaganda. Czy naprawdę trzeba jej się poddawać? Te słowa to prawdziwy koniec świata.

Zachęcam do lektury Magazynu
Opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki

info@opowiecie.info; www.opowiecie.info

tel. 77 400 79 32

MARKETING:

marketing@opowiecie.info | reklama@opowiecie.info

KOREKTA: Redakcja Opowiecie.info, Olaf Pajęczkowski

WYDAWCA: HIT MEDIA Sp. z o.o.,

46-081 Dobrzeń Wielki, ul. Namysłowska 40/5;

NIP: 9910543512; REGON: 521200796

Opolski PIKNIK UKRAINA



OPOLSKIE

– Nową rolę napisała nam historia, jesteśmy społeczeństwem przyjmującym – przyznał marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła.

LESZEK MYCZKA

Na razie wywiązujemy się z tego znakomicie, ale wojna na Ukrainie się przedłuża i im dłużej trwać będzie, tym trudniej będzie to wszystko opanować siłami społecznymi – dodaje.

Konieczne są, zdaniem marszałka rozwiązania systemowe, których na razie nie widać. – Korzystajmy jednak z okazji i spotykajmy się tak właśnie niezobowiązująco żeby się lepiej poznać i lepiej razem żyć.



Wymyślony przez Sławka Kusza Piknik Ukraina zgromadził tłumy – widać, że takie imprezy są bardzo potrzebne.

Piknik był jednocześnie okazją do wyróżnienia tych, którzy przyczyniają się do lepszego przystosowania gości z Ukrainy do życia i funkcjonowania w Polsce – mianowicie wolontariuszy i nauczycieli języka, którzy prowadzą przyspieszone kursy języka polskiego przy wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. To głównie ekipa rusycystów z Uniwersytetu Opolskiego, którzy podjęli się tego zadania.

– Teraz czeka ich wakacyjna przerwa, ale od września, kursy mają być wznowione – zapowiadał dyrektor WBP Tadeusz Chrobak wręczając upominki:

Agnieszce Szymańskiej, Aleksandrze Biernat, Annie Kubus, Barbarze Chlebdzie, Beacie Janiak, Irenie Daneckiej, Ireneuszowi Steciowi, Jadwidze Koniecznej, Konstantynowi Terentiewowi, Larysie Kuczaj, Oleksandrze Altufiej, Ryszardowi Rybickiemu, Tamili Mukha i Vladyslawowi Chumakowi.



Zdjęcia: Leszek Myczka

Z takimi ludźmi jak Bogna świat kręci się lepiej



Fot. A. Dereń/FB Bogna Lewkowicz

Róża Pogranicza to nagroda przyznawana corocznie od piętnastu lat wyjątkowym mieszkańcom powiatu prudnickiego.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Róża dlatego, że założyciel Prudnika, czeski rycerz Vok, miał w herbie różę – wyjaśnia Radosław Roszkowski, starosta powiatu prudnickiego, pomysłodawca nagrody. – Laureatki określiłem Damami Róży Pogranicza, natomiast laureatów Kawalerami Róży.

Wśród tegorocznych wyjątkowych prudniczanek miano Damy Róży Pogranicza 2021 otrzymała m.in. Bogna Lewkowicz – w kategorii działalność społeczna.

– To prawdziwa dama, całym sercem wspierająca uchodźców w wielu aspektach – powiedział w rozmowie z Opowiecie.info starosta prudnicki. – No i klasa sama w sobie.

Dla Prudniczan Bogna Lewkowicz to także pani „magister” z apteki, którą prowadzi. W rzeczywistości Bogna Lewkowicz jest doktorem nauk medycznych

i całym sercem oddana ludziom. I nie jest zadowolona, kiedy słyższy, że o jej Prudniku mówią „głęboka prowincja”.

– Prowincja to stan umysłu, a nie geografia, u nas żyje wielu wspaniałych i otwartych ludzi – natychmiast ripostuje. – A w dobie internetu, bibliotek i instytucji kulturalnych trudno mówić o prowincji.

Ona sama czuje się obywatelką świata, z tego, co mówi, wynika, że centrum wszechświata będzie tam, gdzie ludzie wspólnie robią coś dobrego.

– Szopen mi w duszy gra i tak będzie zawsze, ale czuję się obywatelką Europy i świata – podkreśla.

Prudniczanie identyfikują ją jednak z ich miastem, z zaangażowaniem w sprawy „małej ojczyzny” i na przykład doskonale wiedzą, że o tak utrzymaną nekropolię, z jej zabytkami, zabiega między innymi pani Bogna.

– Teraz pojawia się możliwość renowacji nagrobka na cmentarzu, więc już jesteśmy umówieni na spotkanie z Marcinem Husakiem, dyrektorem naszego muzeum – zaznacza.

Oprócz tego, że organizuje kwesty na cmentarzu, to działa

w mniejszości niemieckiej, organizuje konkursy i akcje kobiece. Jest w zarządzie szkoły podstawowej w Łące Prudnickiej. Bognę zna też Opole, bo jest tutaj na protestach, ale też w innych miastach. Można ją było zobaczyć na Marszu Równości, stanęła z transparentem razem ze swoją mamą w obronie wolnych mediów. Można powiedzieć, że dzięki takim ludziom jak Bogna świat kręci się lepiej.

Zemocjami wduecie

Ostatnia jej działalność była związana z uchodźcami. Kawał czasu poświęciła przybyłym z Ukrainy.

– W pierwszym miesiącu w domu tylko spałam – opowiada. – Wiadomo, że w takiej sytuacji dom po jakimś czasie zaczyna cierpieć, więc to nie tylko społecznikom, ale ich rodzinom należy się uznanie.

– Moi to doskonale rozumieją, bo wszyscy jesteśmy tacy sami – dodaje po chwili ze śmiechem.

Zaznacza jednak, iż w jej przypadku to jest nie tyle działalność charytatywna, co społeczna.

– Pomoc niesiona Ukraińcom była połączeniem potencjałów ludzi działających pragmatycznie i tych działających emocjonalnie – podkreśla. – Działalam w duecie z panią Wandą Jakimko, która jest ikoną współpracy polsko-ukraińskiej, ona zna duszę Ukrainy. Więc pani Wanda zajmowała się kwestią mentalną, uczuciową, a ja, jako pragmatyk, siedziałam w opiece społecznej i załatwiałam sprawy przyziemne. Wyrazy uznania należą się wolontariuszom, to jest ogromna praca wszystkich. Nie mogłabym działać bez grupy ludzi bez Edyty, Joli, Wandy, Bartka i Kseni, bo wszyscy działaliśmy równo.

Mówi, że jeszcze przed specustawą starosta prudnicki delegował pracowników do pomocy uchodźcom wojennym.

– To był szok i nie wiedzie-

liśmy co robić, więc szukałam kontaktów z teoretykami, którzy wiedzą, jak pomagać, ale nie wyręczać – podkreśla. – Pomagać trzeba z chłodną głową, na wyłączonych emocjach, bo kiedy one się pojawiają, robi się przysłowiowy bajzel, bo giną ramy tej pomocy.

Swoje, nieco inne spojrzenie ma starosta, bo mówi, że Bogna Lewkowicz „całym sercem wspiera uchodźców w wielu aspektach”.

Bogna – Dama Pogranicza

I to pogranicze w niej jest, bo z jednej strony naukowy ścisłowiec, a drugiej meloman, z duszą artystyczną. To jej, Polce, mniejszość niemiecka zaproponowała miejsce na liście w wyborach parlamentarnych. Jak to możliwe?

– Zawsze jestem i zawsze będę ze wszystkimi mniejszościami – kwituje. – Mnie absolutnie nie interesują duże ugrupowania, duże partie, tam niewiele miałabym do zrobienia. Nie wiem, jak to działa, ale zawsze z tymi mniejszościami się odnajdujemy.

W tożsamość Bogny Lewkowicz wpisani są przodkowie z Bambergu w Bawarii, którzy 300 lat temu zmienili miejsce zamieszkania.

– Mój dziadek nazywał się Walter, był Niemcem, a raczej Poznaniakiem, przyjechał na ziemię odzyskaną – opowiada. – On też był społecznikiem, wyciągał dzieci z powojennej biedy. Więc tak wychowałam moją mamę, tak ona wychowała mnie. I tak wychowuję moją córkę.

Natomiast jej babcia ze strony taty była Rosjanką, potem prudniczaną i też była wyjątkowa.

– Jestem tygłem, taką mieszanką, którą stworzyło moje otoczenie – śmieje się. – Dostałam to wszystko za darmo, więc jako społecznik chęć to oddawać.

Życie społeczników nie bywa łatwe, aktywiści nieraz spotykają się niechęcią, zawiścią i niezrozumieniem. Na przykład spotyka się



opinię, że chodzą na różne prote-
sty, bo lubią się lansować.

– Jak się lansują? – dziwi się pani Bogna. – Oni dodają sobie pracy, bo zaraz są telefony, żeby komuś pomóc, skoro pomagamy. A w pracy społecznej nie promuje się siebie, a ideę, zaraża nią. I wciąga ludzi do współpracy.

A kim jest dama, bo przecież taki tytuł otrzymała – Damy Róży Pogranicza?

Dla starosty Roszkowskiego to „Klasa sama w sobie. Tak wyobrażam sobie te dawne damy”.

– Dama to jest ktoś otwarty na wszelką inność, ktoś, kto

szybko nawiąże kontakt – definiuje Bogna Lewkowicz. – Żyjemy w czasach podziałów, a zjednoczenie jest nam bardzo potrzebne, to społecznicy łączą prawicę z lewicą. Kiedy pomagaliśmy uchodźcom z Ukrainy, to było nieważne, kto z kim się utożsamia, kto z kim sympatyzuje.

Naszym zdaniem, do zestawu cech damy trzeba dołożyć walkę o prawdę, patrząc na determinację, z jaką Bogna Lewkowicz pojawia się na demonstracjach domagających się równych praw lub w obronie wolności słowa.

„Nie tylko Pegaz...” – wystawa o życiu i twórczości opolskiego rzeźbiarza Mariana Nowaka



Otwarcie wystawy poświęconej Marianowi Nowakowi

Fot. Maciej Węgrzyn

KULTURA ISZTUKA

Na placu im. Jana Pawła II można oglądać wystawę plenerową poświęconą jednemu z najoryginalniejszych rzeźbiarzy związanych z Opolem – Marianowi Nowakowi, twórcy rzeźby Pegaza. Coraz mniej opolan zna tę postać, chociaż w mieście i w regionie wciąż spotkać można bardzo wiele jego prac.

ANNA PLEWA

Najpopularniejsza z nich to oczywiście Pegaz – uskrzyd-
lony koń wzbijający się do lotu najpierw przed teatrem
i galerią, później towarzysząc mieszkańcom Chabrów
– opowiada Joanna Filipczyk, dyrektorka Galerii Sztuki Współ-
czesnej w Opolu, instytucji, która współorganizuje wydarzenie.
– Zniknął stamtąd przeszło dziesięć lat temu, bo stan jego za-
chowania nie pozwalał na dalszą ekspozycję w plenerze.

Po długiej renowacji, zakończonej jesienią 2021 roku, podję-
to decyzję o powrocie Pegaza do centrum Opola.

– Mamy nadzieję, że już niedługo skrzydlaty koń stanie znów
przed galerią i teatrem, a w oczekiwaniu na to wydarzenie pro-
ponujemy zapoznanie się z wystawą plenerową, która pokazuje
bliżej życie i twórczość jego autora Mariana Nowaka – przeko-
nuje Joanna Filipczyk.

Na wystawie prezentowane są stare dokumenty i fotografie
wydobyte z wielu archiwów

W opowieści o Nowaku nie mogło zabraknąć też archi-
walnych relacji lokalnych mediów: Radia Opole i „Trybuny
Opolskiej”. Za pomocą QR kodów wysłuchać można dwóch
radiowych reportaży Barbary Tyslik, które przybliżają postać
opolskiego rzeźbiarza i opisują jego prace.

Wystawę plenerową „Nie tylko Pegaz... Opolski rzeźbiarz
Marian Nowak (1921–2000)” można oglądać do 30 czerwca.

Filharmonia w szkole, a potem piknik, czyli rodzinny wieczór w Kup

EDUKACJA

Koncert Filharmoników Opolskich, konkursy z nagrodami, piknik pod szkołą i pyszne smakołyki to sposób Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kup na uczczenie Dnia Rodziny i Dnia Dziecka. Impreza „Jestem gwiazdą”, która połączyła wszystkie te atrakcje, odbyła się na terenie placówki 31 maja wieczorem.

TOMASZ CHABIOR



Kwartet Angelus z Filharmonii Opolskiej zagrał utwory znane z filmów, w końcu motywem przewodnim całego wieczoru była kinematografia.

Świętowanie otworzył koncert kwartetu Angelus z Filharmonii Opolskiej. Cztery muzyczki zagrały utwory z filmów, motywem przewodnim wydarzenia była bowiem kinematografia. Widzowie mogli usłyszeć melodie znane z takich produkcji jak między innymi: Piraci z Karaibów, Ojciec chrzestny, Dziewiąte wrota i Mamma Mia!. Szkolna społeczność pożegnała kwartet owacjami na stojąco.

– Trochę kultury i trochę rozrywki dla dzieci to dobre połączenie. Pomysł jest bardzo fajny, ponieważ dzięki niemu wszyscy możemy się spotkać, i rodzice, i dzieci – podkreślała Anna Dańkowska z Kup, mama jednego z uczniów. – Na co dzień żyjemy w pośpiechu, ale takie wydarzenia pozwalają nam na chwilę zwolnić i przyjemnie spędzić czas.

Po koncercie odbył się piknik rodzinny. W jego trakcie odbył się quiz, podczas którego należało rozpoznać, z jakiego filmu pochodzi dana piosenka. Chętni mogli

spróbować swoich sił również w kalamburach, które polegały na rozpoznawaniu filmów po rysunkach. Oprócz tego wyłoniono najciekawiej przebranych uczniów i rodziców, każdy chętny mógł bowiem ucharakteryzować się na bohatera lub bohaterkę wybranego filmu.

– Moją ulubioną produkcją jest polski serial Na sygnale, który opowiada o ratownikach medycznych, dlatego też przebrałam się dziś za ratowniczkę – przyznała Karina Dalkiewicz, uczennica V klasy. – Zainspirowana tym serialem zastanawiam się nawet, czy nie zostać ratowniczką medyczną w przyszłości. Wiem, że ta praca nie wygląda tak jak w serialu i bywa niebezpieczna, ale podoba mi się wizja pomagania ludziom.

Wszyscy przebrani mogli oczywiście zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia. Przygotowano dla nich także dmuchany zamek oraz częstowano watą cukrową, popcornem i ciastem. Atrakcje dla siebie znaleźli też najmłodszy

uczestnicy spotkania, w tym uczęszczające do placówki przedszkolaki. Czekają na nie nawiązujące do kinematografii kolorowanki i wspólne oglądanie filmu. Wszystko to w filmowo ozdobionym budynku szkoły i na jej podwórku.

– Wszystko to efekt trzech dni pracy osób tworzących naszą szkolną społeczność: uczniów, rodziców, nauczy-

cieli i innych – zaznaczył Rafał Kawałko, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Kup. – Dzieciaki nie nudzą się, są zachwycone koncertem, a widząc tak przygotowaną salę, same stwierdziły, że wcześniej było normalnie, a teraz jest... luksusowo! Dzisiejszą imprezą chcemy rozpocząć nową szkolną tradycję, najlepiej coroczną.



Piknik przy szkolnym boisku był świetną okazją, żeby przedszkolaki i uczniowie mogli miło spędzić czas jeszcze przez rozpoczęciem Dnia Dziecka.

Zdjęcia: Tomasz Chabior



Nadleśnictwo Turawa



LAS PŁONIE SZYBKO, ROŚNIE WOLNO...

KAŻDEGO ROKU WRAZ Z POCZĄTKIEM MARCA W POLSKICH LASACH ROZPOCZYNA SIĘ AKCJA BEZPOŚREDNIA OCHRONY PRZECIWOŻAROWEJ. JEST TO CZAS, W KTÓRYM LEŚNICY TOCZĄ WALKĘ Z TRUDNYM PRZECIWNIKIEM – OGNIEM. SYSTEM OCHRONY PRZECIWOŻAROWEJ TO ŻŁOŻONY MECHANIZM KOMUNIKACYJNO-MONITORUJĄCY, SKŁADAJĄCY SIĘ Z WIELU ELEMENTÓW.



Pierwszym elementem systemu przeciwpożarowego są dostrzegalnie przeciwpożarowe (wieże obserwacyjne). To z nich prowadzona jest obserwacja lasu i przy pomocy dokładnych kierunkomierzy ustalane są kąty (kierunki) dymów wydobywających się z lasu. Obserwatorzy zgłaszają każde podejrzenie pożaru do punktów alarmowo-dyspozycyjnych w nadleśnictwach. To właśnie tu, po określeniu namiaru kąтового z dwóch wież, zostaje ustalone miejsce powstania pożaru oraz koordynowana jest akcja gaśnicza. Na terenie Nadleśnictwa Turawa znajduje się

dostrzegalnia pożarowa, która została w roku 2021 zmodernizowana w ramach projektu „Kompleksowy projekt adaptacji lasów i leśnictwa do zmian klimatu – zapobieganie, przeciwdziałanie oraz ograniczanie skutków zagrożeń związanych z pożarami lasów”.

Kolejnym elementem systemu ochrony przeciwpożarowej są leśne stacje meteorologiczne, zlokalizowane w wyznaczonych nadleśnictwach. To tam codziennie o stałych godzinach (9:00 i 13:00) w wybranych miejscach zbierane są dane dotyczące wilgotności ściółki, temperatury, wilgot-

ności względnej powietrza i opadów atmosferycznych. Po zestawieniu wartości poszczególnych danych zostaje ustalony stopień zagrożenia pożarowego w czterostopniowej skali. Wybierając się do lasu, każdy z nas może sprawdzić aktualny stopień zagrożenia pożarowego obowiązujący w danym dniu i miejscu. Informacja ta znajduje się na stronie internetowej Banku Danych o Lasach (www.bdl.lasy.gov.pl).

W skład systemu ochrony przeciwpożarowej lasu wchodzi punkt czerpania wody, które oznakowane i przygotowane są w sposób pozwalający bez problemu

dojechać jednostkom gaśniczym. Na terenach leśnych znajdują się zarówno zbiorniki wodne (naturalne i sztuczne), jak i hydranty. Warunkiem przeprowadzenia sprawnej akcji gaśniczej, a tym samym zmniejszenia skutków pożaru, jest prawidłowo utrzymana i oznakowana sieć dróg pożarowych. Sieć tę stanowią drogi leśne i publiczne, które utrzymywane są w sposób zapewniający całoroczną przejezdność. Elementem działań zapobiegających pożarom leśnym są także pasy przeciwpożarowe, które leśnicy wykonują i utrzymują w sąsiedztwie linii kolejowych, dróg publicznych oraz obiektów szczególnie narażonych na powstawanie pożarów. Nie możemy również zapomnieć o patrolowaniu lasu z powietrza śmigłowcami i samolotami, które w razie potrzeby uczestniczą w gaszeniu pożaru.

Pamiętajmy, że ogień bardzo szybko się rozprzestrzenia, niszcząc to, co przez wieki stworzyła natura. Las po pożarze odradza się bardzo długo. Płomienie sprawiają, że gleba jałowuje i staje się podatna na erozję. W płomieniach lub na skutek wysokiej temperatury ginie wiele zwierząt bezkręgowych np. dżdżownice, mrówki, trzmiele, pszczoły, a także gady, płazy, małe i duże ssaki. Ogień zabija również wiele organizmów rzadkich i chronionych. Dlatego apelujemy o ostrożność, wystarczy niedopałek papierosa, aby powstał pożar. Las rośnie długo, a płonie bardzo szybko...

Rewelacyjna frekwencja podczas 6. Festiwalu Książki w Opolu.

KULTURA

Jak co roku impreza była okazją do spotkań z pisarzami, reporterami i publicystami, do posłuchania dobrej muzyki oraz kupienia książek w okazyjnej cenie. W tym roku swoją ofertę prezentowała rekordowa liczba wydawnictw. Rekordowa była też frekwencja czytelników.

ANNA PLEWA

Podczas codziennych spotkań autorskich na placu Wolności opolanie mieli okazję posłuchać autorów powieści obyczajowych, kryminałów, fantastyki, reportaży i literatury dla dzieci opowiadających o swojej twórczości. Na 6. Festiwal Książki zaproszeni zostali m. in. Artur Domoślawski, Jakub Ćwiek, Katarzyna Bonda, Anna Gacek, Krystyna Kurczab-Redlich, Katarzyna Grochola, Agnieszka Maciąg, Maciej Siembieda, Marcin Meller czy Remigiusz Mróz.

Była też okazja, by podejść z książką do swoich ulubionych autorów i zdobyć ich autograf. Podpisywanie książek odbywało się przy scenie plenerowej przy fontannie na placu Wolności. Już tradycyjnie



gigantyczna kolejka czytelników ustawiła się m.in. po autograf Remigiusza Mroza i Katarzyny Bondy.

Targi książki

W tym roku Opole odwiedziła rekordowa liczba wydawnictw. Na stoiskach rozstawionych na pl. Wolności i wzdłuż

ul. Mozarta w okazyjnych cenach można było kupić książki z niemal 80. wydawnictw. Wśród nich było Wydawnictwo Czarne, Znak, Replika, Agora, Dwie Siostry, Karakter, Media Rodzina i wiele innych. Znajdziemy też publikacje Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych, Archiwum Państwowego w Opolu, Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego i Instytutu Śląskiego.

Każdy dzień festiwalu kończył się koncertem na scenie plenerowej

Pierwszego dnia festiwalu zagrał duet Waglewski & Pospieszalski, w sobotę na scenie plenerowej pojawił się Eskabej & Tomek Nowak oraz Quartet ft. MR Krime, a w niedzielę wystąpił Tomasz Jachimek, który zaprezentował polskiej publiczności swój stand-up.

Nie zabrakło też warsztatów i spotkań dla dzieci i młodzieży

Dla dzieci zorganizowano strefę zabaw. Większość wydarzeń odbywała się na scenie plenerowej przy Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Minorytów 4.

Po raz pierwszy w historii festiwalu w Klubokawiarni OPO odbył się Slam Poetycki, czyli bitwa poetów.



Rekordowa frekwencja czytelników podczas 6. Festiwalu Książki w Opolu

Zdjęcia: Anna Plewa

Prace Andrzeja Makowskiego w krapkowickiej Galerii „Studnia”

KRAPKOWICE

Stowarzyszenie Twórców i Artystów „Pasja” cyklicznie organizuje kolejne artystyczne wydarzenia. W maju w Galerii „Studnia” w Krapkowicach mogliśmy oglądać dzieła niezwykłego artysty Andrzeja Makowskiego.

ANNA PLEWA

Dzisiejszy wernisaż jest wyjątkowy. Wspominamy naszego kolegę, zmarłego w styczniu malarza Andrzeja Makowskiego – mówił na otwarciu wystawy Adam Holinej, prezes Stowarzyszenia Twórców i Artystów „Pasja”. – Zebraliśmy jego prace i zorganizowaliśmy wystawę. Chcemy w ten sposób uczcić jego pamięć. Andrzej miał dryg do malowania, a z czasem doskonalił swoje umiejętności. W stowarzyszeniu działał od kilku lat.

– Andrzej Makowski malował w nurcie naturalizmu, czy wręcz prymitywizmu – wspomina artystę Dariusz Wandrowski ze Stowarzyszenia „Pasja”. – Malował to, co lubił. Wkładał w swoje malarstwo mnóstwo ekspresji i serca, dlatego działa ono na poziomie emocjonalnym. Pracował nad techniką, prowadził też warsztaty dla dzieci. Andrzej ostatnimi czasami mieszkał sam, tworzył w domu i w Środowiskowym Domu Samopomocy, gdzie spędzał bardzo dużo czasu. Po śmierci Andrzeja postanowiliśmy w stowarzyszeniu, że zorganizujemy wystawę prac artysty, naszego kolegi, i uczymy w ten sposób jego pamięć.



W Galerii „Studnia” organizowane są wernisaże, wystawy i artystyczne spotkania. Fot. Anna Plewa

„Pasja” powstała w 2010 roku w Krapkowicach

Stowarzyszenie zrzesza około 30 osób zajmujących się różnymi dziedzinami sztuki i rękodzieła: malarstwem, hafciarstwem, grafiką, poezją, fotografią, muzyką, szydełkowaniem, rzeźbą.

– Mieliśmy obchodzić huczne 10-lecie, ale pandemia pokrzyżowała nasze plany, choć liczę, że uda się to nadrobić – mówi Adam Holinej. – Obecnie prowadzimy dwie galerie na terenie Krapkowic. Pierwsza znajduje się przy ul. Damrota w Otmęcie. Prowadzimy tam warsztaty artystyczne dla dzieci i dorosłych, i seniorów. Druga to właśnie Galeria „Studnia”, której 5-lecie niedawno świętowaliśmy i gdzie organizujemy wernisaże, wystawy i artystyczne spotkania. Mamy mnóstwo planów na

przyszłość, kolejny wernisaż już w czerwcu.

„Pasja” integruje lokalne środowisko twórców i od-

biorców sztuki. Większości wernisaży i wystaw w Galerii „Studnia” towarzyszą występy muzyczne.



Chróścicka straż pożarna świętowała 125-lecie istnienia

CHRÓŚCICE

Ochotnicza Straż Pożarna w Chróścicach, która istnieje od 1897 roku, 21 maja obchodziła 125. rocznicę swojego istnienia. Z tej okazji odbyły się: uroczystość pod remizą, msza w miejscowym kościele, wspólny obiad i otwarta zabawa taneczna.

TOMASZ CHABIOR

Świętowanie rozpoczęło się już o godz. 9.00 oficjalną uroczystością pod chróścicką remizą. Uczestniczyli w niej oficjele, a oprócz nich jubileaci obchodzący rocznicę działalności na rzecz OSP Chróścice. To przede wszystkim Eryk Kupilas, Henryk Sabasz i Jan Grzonka, którzy wysłużyli odpowiednio 65, 60 i 45 lat. Tego dnia wręczono też 35 innych odznak przyznanych przez Oddział Wojewódzki Związków OSP, Oddział Powiatowy Związków OSP i Oddział Gminny Związków OSP.



Przy okazji obchodów strażacy odebrali odznaki za lata pracy i zasługi.

– Do straży wstąpiłem zaraz po opuszczeniu szkoły i tak wysłużyłem 60 lat, podczas gdy mój wiek to dopiero 78 lat. Jedną z trudniejszych naszych akcji była budowa remizy, wszystko to postawiliśmy w czynie społecznym w latach 80., i żeby utrzymać ten obiekt, robiliśmy dyskoteki, a w dodatku kupiliśmy stra-

zackiego forda – opowiadał Henryk Sabasz. – Kiedyś jeździłem na akcje, teraz jeździ już młodsze pokolenie, a ja po prostu z przyjemnością na to patrzę. Jestem z nich dumny, ponieważ ani dorobek, który zgromadziliśmy dla tej straży, ani jej wieloletnia tradycja nie upadają. Mam nadzieję, że będą to kontynuować.

Poranna uroczystość pod remizą była też dobrą okazją do podziękowania ochotnikom za ich pracę, co zrobili między innymi miejscowi samorządowcy. Po niej odbyła się też msza w kościele pw. św. Jadwigi i wspólny obiad. Świętowanie zamknęła zabawa taneczna rozkręcana przez zespół Atlantis, DJ-a Paulu i DJ-a Johnny's. Patronatem medialnym jubileusz objął portal internetowy i magazyn Opowiecie.info.

– Dziękuję wszystkim, w imieniu swoim i członków naszej jednostki, za udział w naszym jubileuszu. Dziękujemy za te wszystkie słowa, które tutaj usłyszeliśmy, za podziękowania, za wszystko, co płynęło z waszych serc – mówił Krystian Kupczyk, prezes OSP Chróścice. – Jesteśmy niezmiernie dumni, że tak doceniacie naszą pracę i poświęcenie. Na pewno nie zabraknie nam następców, mamy tutaj dużo młodego narybku, musimy go tylko pielęgnować i wtedy wszystko będzie dobrze.



Na koniec porannej uroczystości jej uczestnicy zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie.

Fot. Tomasz Chabior

Wieczór z organami w zabytkowym kościółku

KULTURA

Noc Muzeów zawitała i do Dobrzenu Wielkiego, gdzie w słynnym drewnianym kościele św. Rocha odbył się koncert na osiemnastowiecznych organach. Dawid Stawiarski zagrał na nich utwory Johanna Sebastiana Bacha i Louisa Vierne'a oraz własną improwizację.

TOMASZ CHABIOR

14 maja wieczorem widzowie mogli posłuchać ośmiu głosów dobrzeńskich organów: principal, bordun, salicional, nasard, hohflöte, rohrflöte, mixtur i piccolo. Dawid Stawiarski zagrał również w tutti, czyli przy użyciu wszystkich tych głosów jednocześnie. Koncert składał się nie tylko z części artystycznej, ale też edukacyjnej.

– Warto zdać sobie sprawę z tego, jakie organy są cudne. Podczas koncertu można pokazać cały szereg dźwięków, których nie usłyszymy podczas mszy. Te stojące w kościele św. Rocha są dosyć specyficzne – mówił Dawid Stawiarski. – Nie mają pedału jak większość. Dlatego też w pierwszym manuale jest burdon szesnastopowy, który zastępuje bas. W dodatku gdy gram, otwierają się klapy i w charakterystyczny sposób stukają. Mimo wszystko można z tego instrumen-

tu wydobyć wiele dźwięków, wystarczy tylko przełączać tak zwane głosy, wtedy barwa dźwięku się zmienia.

Pomiędzy kolejnymi utworami o organach opowiadał Piotr Szafranski, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzenu Wielkim. Przybliżył on ich historię oraz tłumaczył, jak działają organy mechaniczne znajdujące się w zabytkowym kościele i dlaczego w charakterystyczny sposób kłapią. Koncert zwińczyła improwizacja Salve Regina.

– Noc Muzeów to świetna okazja, żeby zaprezentować miejscowym ten zabytkowy instrument. Instytucja kultury nie funkcjonuje tylko po to, żeby zajmować się współorganizacją miejscowych festynów, na które łatwo przyjść bez większego wysiłku i strojenia się – podkreślał Piotr Szafranski, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzenu Wielkim. – Nasza instytucja istnieje również dla takich inicjatyw. Chcemy prezentować także kulturę wyższą, stąd



Koncert odbył się w ramach Nocy Muzeów, czyli ogólnoeuropejskiego wydarzenia, w myśl którego instytucje kultury raz w roku pozostają otwarte dla swoich odbiorców również w nocy, a wstęp bardzo często jest darmowy. Zdjęcia: Tomasz Chabior

koncert organowy. Kto przyszedł, ten nie tylko posłuchał tego instrumentu, ale również poznał jego ciekawą historię, do której dość trudno było nam dotrzeć.

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok
www.autoczok.pl




24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróblńska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702



Na organach zagrał Dawid Stawiarski.

Rolnik szuka żony, a kobiety wolały miasto. W których opolskich gminach przeważają panie, a gdzie panowie



DEMOGRAFIA

Gmina Zębówice to miejsce na Opolszczyźnie, gdzie panie mają największe szanse na znalezienie partnera, bo jest tam aż o prawie 15 proc. więcej mężczyzn niż kobiet.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Natomiast w gminie Komprachcice jest odwrotnie, tam panowie mogą przebierać, bo jest ich o 14 proc. mniej niż pań. Takich opolskich gmin z nierównowagą płci mamy więcej.

A jak wygląda codzienność w gminach, gdzie prze-

waża jedna albo druga płeć?

W Komprachcicach, można powiedzieć, życie, tak jak w każdej z opolskich gmin, toczy się po swojemu.

– Na co dzień w ogóle nie odczuwamy tego, że pań w gminie jest więcej, bo to już nie te czasy – mówi Maria Grot, sekretarz gminy Komprachcice. – Kiedyś to mogło mieć znaczenie i było widoczne, jeszcze dwie, trzy dekady temu, kiedy życie kręciło się wokół jednej parafii. Wtedy widoczne były samotne kobiety, a nawet zawieranie związków małżeńskich w zbyt bliskim stopniu pokrewieństwa, co mogło mieć wpływ na potomstwo.

Jak dodaje pani sekretarz, dzisiaj wszystko się zmieniło. Przede wszystkim zmieniła się możliwość przemieszczania, a z tym związane jest miejsce pracy, no i możliwość znalezienia partnera lub partnerki.

– Przecież żyjemy w sąsiedztwie Opola, do stolicy województwa mamy zaledwie dziewięć kilometrów – tłumaczy Maria Grot. – Kobiety dojeżdżają tam do pracy, w ogóle niektórzy do pracy dojeżdżają nawet do Wrocławia. Poza tym przedsiębiorczość naszych pań jest ogromna, to dotyczy w ogóle mieszkańców naszej gminy, bo pracują w Niemczech, Holandii, Anglii czy krajach skandynawskich. Każda z pań jeździ samochodem...

Nie dostrzegają w gminie tej dysproporcji, a tym bar-

dziej niepokojącego zjawiska społecznego z powodu przewagi kobiet. Ale, co ciekawe, już w latach 2016–2021 w gminie Komprachcice przyszło na świat więcej chłopców niż dziewczynek, więc można powiedzieć, że natura stara się usuwać nierównowagę.

Niezaprzeczalny fakt jest jednak taki, że to kobiety wybierają duże miasta. Dlatego odwiecznie rolnik szuka żony, a kiedy jej szuka, to jedzie do miasta.

– W całej Polsce kobiety mają większą tendencję do życia w większych miastach, choć statystycznie byłoby im łatwiej znaleźć partnerów w małych gminach – mówi Aleksandra Olariu, szef marketingu portalu randkowego SugarDaters. – Dlatego mężczyźni łatwiej znaleźć partnerkę w mieście niż w małej gminie.

Takie Komprachcice, gdzie panom teoretycznie łatwiej umówić się na randkę, to więc raczej wyjątek, który potwierdza statystyczną regułę. Choć trzeba przyznać, że takich wyjątków na Opolszczyźnie jest więcej. W gminie Prószków kobiet jest o prawie 8 proc. więcej niż mężczyzn, w Opolu o 6 proc. więcej, w Tułowicach o ponad 5 proc. więcej, a w Dobrzemiu Wielkim ta dysproporcja na niekorzyść pań wynosi niecałe 4 proc.

Natomiast regułę w naszym województwie, że panowie mają mniejsze szanse na znalezienie żony blisko domu, widać w gminie Wil-

ków, gdzie jest aż o 12,33 proc. więcej mężczyzn niż kobiet. Podobnie jest w Olśzance (12 proc.), a nieco lepiej w Paczkowie (8 proc.) i Kamienniku (6 proc.).

Najbardziej jednak panie mogą przebierać w niewielkiej gminie Zębówice (3,5 tys. mieszkańców) w powiecie oleskim, gdzie mężczyzn jest aż 15 proc. więcej. To największa dysproporcja w Polsce!

– Istotnie, mamy więcej panów niż pań, a ta tendencja wcale się nie odwraca, bo nadal rodzi się więcej chłopców w naszej gminie – podkreśla Mariola Sykuła, sekretarz gminy Zębówice. – Jednak fakt, że jest więcej kawalerów w wieku produkcyjnym, przechodzi niezauważony, co wynika z tego że większość naszych panów singli pracuje za granicą. Do tego wielu z nich prowadzi tam firmy.

– Ci panowie przyjeżdżają rzadko, przeważnie po to, by odwiedzić rodziców – mówi pani sekretarz. – To zupełnie inaczej niż nasze panie pracujące za granicą, najczęściej tylko sezonowo, one przyjeżdżają bardzo często.

Jak jednak zaznacza Mariola Sykuła, bycie formalnym kawalerem, takim w wieku produkcyjnym, wcale nie oznacza, że się nie jest w związku partnerskim. Zauważa jednak, iż w jej gminie są samotni rolnicy gospodarujący na niewielkim areale.

– To prawda, że rolnik szuka żony – potwierdza pani sekretarz.

Ogród zoologiczny na drugim miejscu w opolskiej edycji gry Monopoly

ROZRYWKA

Ogród zoologiczny został w drodze głosowania internautów wybrany drugim najdroższym polem, które znajdzie się w opolskiej wersji kultowej gry planszowej Monopoly.

ANNA PLEWA

Monopoly Opole ma powstać do końca roku. Najdroższym obiektem na planszy będzie amfiteatr. Decyzję, jakie będzie drugie pod względem wartości miejsce, urząd miasta oddał w ręce mieszkańców.

Opolanie zdecydowali, że będzie to ogród zoologiczny – jedna z najważniejszych atrakcji turystycznych Opola.

W głosowaniu internetowym na stronie miasta Opola oddano 2674 ważnych głosów, w tym zoo zebrało ich 613. Na drugim miejscu uplasowała się wyspa Bolko z 315 głosami, a na trzecim Wieża Piastowska – zebrała 304 głosy.

– Bardzo cieszymy się z faktu, że znajdziemy się w tej legendarnej grze – zapewnia Miłosz Bogdanowicz, rzecznik zoo. – Samo to jest przecież dużym wyróżnieniem, a nasza radość jest tym większa, że będziemy drugim najdroższym polem na planszy. I to dzięki głosom internautów! Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy nas wsparli. Mamy nadzieję, że pole w naszym zoo będzie chętnie kupowane.

Gra będzie dostępna w wybranych sieciach handlowych oraz Internecie. Wcześ-



Fot. Zoo Opole

niej na terenie Opola z udziałem partnerów i mieszkańców odbędzie się oficjalna premiera Monopoly Opole.

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych **RUDATOM**
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu

Straż pożarna z Kadłuba Turawskiego świętowała 120-lecie istnienia



Jubileusz 120-lecia straży pożarnej w Kadłubie Turawskim zgromadził strażaków, lokalną społeczność, oficjeli oraz gości z Czech i Ukrainy
Zdjęcia: Anna Plewa

TURAWA

28 maja straż pożarna z Kadłuba Turawskiego obchodziła 120. rocznicę istnienia. Uroczystości, która odbyła się pod tamtejszą remizą, towarzyszyło wręczenie odznaczeń dla szczególnie zasłużonych strażaków i strażaczek. Nie zabrakło też gości z zaprzyjaźnionych gmin z Czech i Ukrainy.

ANNA PLEWA

Świętowanie 120. rocznicy istnienia straży pożarnej w Kadłubie Turawskim rozpoczęło się o godz. 16.00 mszą świętą. Następnie uroczystość kontynuowana była pod remizą. Uczestniczyli w niej m.in. Stanisław Rakoczy, Teresa Tiszbierek, Adam Nowak, Szymon Ogłaza, Dominik Pikos i Krzysztof Kasperk z partii Ślonszoki Razem, straża-

cy szczególnie zasłużeni dla pożarnictwa, jubilei świętujący rocznicę działalności na rzecz kadłubskiego OSP, lokalna społeczność oraz goście z Czech i Ukrainy.

– Świętujemy dziś razem ze specjalnymi gośćmi: panią wicewójt Tetianą Opacką i strażaczkami z gminy Dubowce z naszego zaprzyjaźnionego powiatu iwanofrankińskiego. To są drużyny z ukraińskiej ochotniczej straży pożarnej, której struktury pomagaliśmy stworzyć, pierwsze strażaczki ochotniczki na Ukrainie. Witamy też naszych kolegów z Czech z gmin Bílá Voda i Javorník – mówił Andrzej Latussek, naczelnik OSP Kadłub Turawski.

Następnie głos zabrała Teresa Tiszbierek, wiceprezes Zarządu Głównego OSP RP. – W imieniu władz związku chciałam podziękować za waszą piękną, oddaną społeczną służbę w szeregach ochotniczej straży pożarnej. Za to, że społecznie od tylu lat, z dzia-

da pradziada, przekazujecie sobie tę pałeczkę ochotniczego pożarnictwa. Rozwijacie się i łączycie nie tylko przez pokolenia, ale i przez narody. Wasza dobroć, chęć niesienia pomocy rozlała się już na całą Polskę.

Z kolei Szymon Ogłaza, członek zarządu województwa, przekonywał, że: – 120 lat tradycji, pomocy i dbania o bezpieczeństwo mieszkań-

ców to niezwykle dorobek. Wiemy, że ochotnicze straże pożarne to nie tylko działalność statutowa, ale również niezwykle ważna część życia społecznego takich miejscowości jak Kadłub Turawski. Ta jednostka straży pożarnej jest przykładem, że OSP to nie tylko ratowanie życia i mienia. To też wieloletnie wsparcie i współpraca ze strażakami z obwodu iwanofrankińskiego oraz z sąsiadami z Czech.

Na uroczystości nie mogło zabraknąć Dominika Pikosa, wójta gminy Turawa, który zapewniał:

– Jestem niezwykle dumny, że na terenie naszej gminy istnieją tak prężnie działające jednostki ochotniczych straży pożarnej, a zwłaszcza ta z Kadłuba Turawskiego. OSP to przede wszystkim ludzie, którzy postanowili pomagać innym ludziom. Chęcią niesienia pomocy, działania na rzecz lokalnej społeczności zarazili swoje dzieci i wnuki, dzięki czemu ta piękna tradycja jest kontynuowana już 120 lat.



W uroczystości wzięła udział wicewójt Tetiana Opacka i drużyny z gminy Dubowce z powiatu iwanofrankińskiego w Ukrainie.

KOBIETY POKOJU Krystyna Piekarska: *Podstawa to zgrana rada sołtecka i mieszkańcy*

W KOLEJNEJ ODSŁONIE NASZEGO CYKLU „KOBIECY POKOJU” ROZMAWIAMY Z KRYSZYŃĄ PIEKARSKĄ, KTÓRA CZWARTĄ KADENCJĘ PIASTUJE STANOWISKO SOŁTYSKI WSI ŁADZA.



Jak długo mieszka Pani w Ładzy?

W Ładzy mieszkam od urodzenia, nawet się tu urodziłam, więc to już sporo czasu. Moim zdaniem mieszka się tu bardzo dobrze, nie wyobrażam sobie mieszkania gdzieś indziej.

Jak to wszystko się zaczęło?

Nie od razu objęłam stanowisko sołtysa, zawsze starałam się pomagać, działać jeśli można było coś zrobić, to brałam w tym udział. Wcześniej mało się tu działo, ktoś musiał przejąć stanowisko sołtysa i zacząć działać, więc podjęłam się tego zadania. Na początku bałam się, wiadomo jak to jest, człowiek nie był z tym obeznany. Starałam się jak mogłam, na samym początku powiedziałam „ja wam nic nie obiecuję, co będziemy mogli zrobić to zrobimy”. Sołtysem jestem czwartą kadencję, zasiadam też w radzie gminy, tam już jestem trzecią kadencję.

Początki były trudne?

Pamiętam jak zaczęłam sołtysować to było w marcu bodajże albo kwietniu, a już w maju robiliśmy pierwszy festyn. Wtedy nie mieliśmy, praktycznie nic – stare krzesła, stare stoły, które zostały po dawnej szkole. A jednak festyn udał się świetnie i to nas zmobilizowało do dalszej pracy.

Sama jednak nie zrobiłabym wiele, na szczęście mam dobrą radę sołtecką i to dzięki niej wszystko tak dobrze funkcjonuje. Jesteśmy bardzo zgrani, mamy też u nas w Ładzy stowarzyszenie „Odnowa Wsi Ładza”, którego też jestem członkiem, staramy się robić jak najwięcej. Pracownicy z gminy również są nam bardzo pomocni. Cieszę się, że mamy tak duże wsparcie z urzędu gminy, to jest ogromna pomoc, bez której nas nie moglibyśmy za wiele zrobić.

A jak zareagowała rodzina?

Mogę liczyć na ich pełne poparcie i wsparcie. Choć czasem pytają „Mamo no czemu akurat Ty musiałaś zostać sołtysem? Jest tyle innych osób” (śmiech). Zawsze odpowiadam, że ktoś musiał to przejąć i rozkręcić.

Czasem się zastanawiam jak człowiek temu podołał, że zajmował się dziećmi, chodził do pracy, był sołtysem i jeszcze znajdował czas dla siebie. (śmiech)

Zdarzają się zgrzyty?

Wiadomo, że mamy swoje potrzeby jako mieszkańcy, każdy ma też swoje wymagania. Czasem trudno sołtysować w takiej wiosce, zdarzają się pretensje, mieszkańcy płacą podatki i oczekują żeby pewne rzeczy zostały zrobione. Staram się w miarę możliwości te wymagania spełniać, pomóc każdej osobie, która tej pomocy potrzebuje.

Powoli, ale do przodu

Można powiedzieć, że mamy już sporo rzeczy bardzo ładnie zrobione, prawie wszystkie ulice pokrywa asfalt, została jeszcze jedna ulica, ale już nad tym pracujemy. Mieszkańcy mają dostęp do Internetu, którego wcześniej nie było, na finiszu jest też budowa świetlicy wiejskiej. Mamy jeden plac zabaw, ale za pośrednictwem Stobrowskiego Parku Krajobrazowego ma powstać też drugi.

Każdego roku przeważnie w maju, robimy festyn, ostatnio przez pandemię nie mogliśmy, ale kto wie może w tym roku w czerwcu uda nam się jeszcze coś zorganizować. Świetnie układa się również współpraca ze Stobrowskim Parkiem Krajobrazowym, który wspiera nasze działania, organizuje różne konkursy, warsztaty, wydarzenia takie jak Noc Sów, warsztaty florystyczne

na które mieszkańcy chętnie się zapisują.

Planów też jest sporo...

Chcemy dużo, organizować przeróżne warsztaty, spotykać się, założyć jeszcze koło gospodyń wiejskich. Brakuje nam tej świetlicy to jest podstawa żebyśmy mogli coś zorganizować. Pandemia pokrzyżowała nam wiele planów i teraz praktycznie od nowa musimy rozkręcić naszych mieszkańców, wyciągnąć ich z domów i zaangażować w życie społeczne. U nas jest też sporo starszych ludzi, brakuje młodzieży, dużo osób wyjechało za granicę, ale staramy się integrować wszystkich.

Mamy w planach odnowienie ulicy wiejskiej to była pierwsza ulica, która została wyasfaltowana. Obecnie jest w kiepskim stanie, więc staramy się pozyskać jakieś pieniądze żeby wyremontować chodnik przede wszystkim, bo obecny jest bardzo zniszczony. Mamy siłownię, gdzie jeszcze jest dużo do zrobienia, planujemy zrobić nowy plac zabaw, chcemy razem ze stowarzyszeniem postawić wiatę grillową żeby ludzie mogli usiąść, odpocząć, spotkać się.

Zostały mi jeszcze 2 lata do końca kadencji, więc przyda się energia do sołtysowania, żeby jeszcze te naszą wioskę rozruszać.

Skąd czerpie Pani siłę?

Nie wiem trudno mi cokolwiek powiedzieć, może dlatego że jest jeszcze zdrowie to są chęci i siły. Staram się być sprawna, nie zasiedzieć się, to najważniejsze.

A odpoczynek?

Lubię przede wszystkim bardzo często przebywać w lesie, to mnie po prostu uspokaja. Staram się odpoczywać, ale czasami człowiek nie ma czasu na odpoczynek, przychodzi koniec dnia, a ja myślę: jeszcze chciałam tyle zrobić, ale się nie udało. Oglądam różne filmy, seriale historyczne czasem przyrodnicze. Co roku uczestniczę też w naszym festiwalu weberowskim.

Podejmie się Pani kolejnej kadencji?

Tak, chciałabym kontynuować pracę, póki co siły są. Mam zaplanowane działania, których nie uda się zrealizować do końca obecnej kadencji, a zależy mi aby założone prace doprowadzić do końca.

Dziękuję za rozmowę.

Start Jełowa został Dawidem, który pokonał Goliata



Do Kluczborka przyjechało mnóstwo kibiców z Jełowej. Po zdobyciu pucharu piłkarze Startu zrobili sobie z nimi pamiątkowe zdjęcie.

Zdjęcia: Tomasz Chabior

SPORT

Drużyna, która nigdy dotąd nie grała wyżej niż w klasie okręgowej, pokonała Polonię Nysa w finale Wojewódzkiego Pucharu Polski i sięgnęła po trofeum jako pierwszy w historii opolski zespół z okręgówki. Dzięki temu w nowym sezonie wystartuje w centralnym Pucharze Polski, w którym jej rywalem będzie drużyna z ekstraklasy, 1. ligi lub 2. ligi. Kibice mogą więc zacierać ręce.

TOMASZ CHABIOR

Start Jełowa okazał się czarnym koniem tegorocznych rozgrywek Pucharu Polski województwa opolskiego. O ile wyeliminowanie z gry Czarnych Otmuchów (7:3), Pogoni Prudnik (5:1) i LZS-u Kuniów (4:2) nie było niczym nadzwyczajnym, bo wszystkie te drużyny również grają w klasie okręgowej,

to wyrzucenie za burtę czwartoligowej Fortuny Głogówek (4:2) było preludem dwóch kolejnych sensacji.

Gdy Start Jełowa został jedyną ekipą z okręgówki wśród półfinalistów rozgrywek, mało kto powiedziałby, że zajdzie tak daleko. Zespół, który nigdy nie grał w 4. lidze ani wyżej, był bowiem rodzyńkiem w towarzystwie Ruchu Zdzieszowice, Polonii Nysa i LZS-u Starowice Dolne, czyli

trzech drużyn z trzecioligową przeszłością.

Rywalem jełowian w półfinale został LZS Starowice Dolne. Kto by się spodziewał, że Start dwukrotnie będzie odrabiał stratę i dwukrotnie wychodził na prowadzenie, a po 90 minutach i dogrywce będzie 4:4? Może tylko wierni kibice tej drużyny, którzy są jednymi z bohaterów wspólnego sukcesu klubu. Start zwyciężył ten mecz w karnych (5:4) i osiągnął historyczny

dla klubu sukces: został finalistą rozgrywek.

– Historycznym osiągnięciem było już samo wejście do finału, a wygranie go to już chyba arcsukces. Czujemy wielką radość, wręcz euforię, cieszymy się z tego, co tutaj zrobiliśmy, teraz będziemy świętować, ale ze świadomością, że w sobotę kolejny mecz ligowy – podkreślał Tomasz Ciastko, trener Startu. – Co jest w tej drużynie takiego, że osiąga sukcesy? Rodzinna at-



Ani w podstawowym czasie gry, ani też w dogrywce nie padła żadna bramka. Finał rozstrzygnął więc konkurs rzutów karnych. Polonia Nysa popełniła w nim dwa błędy, a Start Jełowa żadnego i dzięki temu triumfował 4:1

mosfera. Zawodnicy są zżyci z kibicami, a kibice z drużyną. Dziś przeszli samych siebie, wspaniale nas dopingowali. Naszą siłą jest też dobra atmosfera, grając, świetnie się bawimy, co skutkuje dobrymi wynikami.

Potęgą lokalnej społeczności

Przed rozegranym 18 maja finałem padały hipotezy, że szybko będzie po meczu, bo Polonia Nysa to bardzo silna drużyna i niekwestionowany lider 4. ligi, który nie da się wymanewrować zespołowi z klasy okręgowej. Zastanawiano się też, na ile w tym pojedynku Dawida z Goliatem zdadzą się potężne chęci jełowian, których apetyt na sukcesy z meczu na mecz rośnie.

Mowa tu nie tylko o zespole, ale też kibicach, którzy pokazali w finale olbrzymią moc lokalnej społeczności. Skrzyknęli się i zajęli na trybunach około 800 miejsc, a to prawie połowa wsi liczącej 1800 mieszkańców. Nysanie wypadli na ich tle dość błado, choć na boisku to Polonia dyktowała warunki.

Wyrazna dominacja zespołu z Nysy zarysowała się już w pierwszych minutach finału rozgrywanego na stadionie MKS-u Kluczbork. W 24. minucie Polonia mogła prowadzić już 2:0, ale Dominik Sikora najpierw zakończył sytuację sam na sam trafieniem w poprzeczkę, a później pewnie posłał piłkę do siatki, tylko że ze spalonego.

Takich sytuacji nysanie mieli o wiele więcej, atakowali prawie tylko oni, podczas gdy Jełowa zdołała oddać dwa liche strzały, których autorem był Patryk Bandura. W drugiej połowie było podobnie, ale Polonia wydawała się mniej kąśliwa niż przed przerwą. Przeważała, dyktowała warunki i bardzo często strzelała, ale nic z tego nie wynikało.

Start natomiast tonował zapędy rywali, skutecznie się broniąc i wyprowadzając kontry, dwie z nich zakończyły się nawet sytuacjami Igora Babanskykhego i jedną Patryka



Wielu kalkulowało, jak wysoko Start Jełowa przegra w finale. Zespół odniósł jednak historyczny triumf.

Bandury. Nie były to jednak okazje, z których mogli być dumni. Jełowianie dotrwali jednak do dogrywki, w której znakomitą sytuację na ich korzyść zmarnowali wspólnie Daniel Wolny i Roman Forma, a potem również do konkursu rzutów karnych.

Przez rzuty karne do marzeń

Start Jełowa rozpoczął konkurs jedenastek i okazał się w nim lepszy. Jako pierwszy rzut karny wykonał Michael Segieth, po czym wyrównał Maciej Rakoczy. W drugiej serii Roman Forma doprowadził do wyniku 2:1, ale Marek Ostrowski spudłował. Następnie do wapna podszedł Maciej Sokołowski i również on pokonał nyskiego bramkarza. Odpowiedzieć mu miał Alan Majerski i wtedy bohaterem Startu został Marcin Kaczmarczyk, który wybronił jedenastkę.

Było więc 3:1 i decydujący głos, który za chwilę miał wywołać w opolskiej piłce niemałą sensację, należał do Aleksandra Padamczyka. Piłkarz Startu podszedł do piłki i zrobił, co do niego należało. Pokonał Aleksandra Firka i kilka sekund później utonął w objęciach kolegów przy wywołującym ciarki akompaniamencie kilkuset garded jełowskich kibiców.

– Nawet dzień po meczu nie dociera do nas to, co się

stało. Teraz dzierzymy tytuł najlepszej ekipy Opolszczyzny na trzech szczeblach, które uczestniczą w wojewódzkich pucharach, mowa o 3. lidze, 4. lidze i klasie okręgowej. Nie byliśmy jednak faworytami od trzech spotkań – mówił dzień po meczu Tobiasz Smyrek, kapitan Startu. – Po wygranej z Fortuną Głogówek słyszeliśmy głosy, że mieliśmy szczęście. Nikt nie stawiał na nas również w półfinale przeciwko LZS-owi Starowice Dolne, ale i wtedy zatriumfowaliśmy. Natomiast przed finałem wiele osób zastanawiało się, iloma przegramy golami. I co? I znów wygraliśmy! Gdy po meczu wróciliśmy do Jełowej, świętowaliśmy z kibicami do brych parę godzin. Skończyliśmy o świcie już we własnym zawodniczym gronie.

Warto tutaj wspomnieć, że zdobycie Wojewódzkiego Pucharu Polski jest dla klubu z klasy okręgowej sukcesem przekraczającym zdroworozsądkowe myślenie. Kto bowiem spodziewał się, że Start Jełowa zajdzie do półfinału? Tym bardziej kto przewidywał, że drużyna ta zagra w finale? Jeśli natomiast ktoś jeszcze kilka miesięcy temu stwierdziłby, że Start sięgnie w Kluczborku po trofeum, ten zostałby uznany za nieracjonalnego marzyciela.

Jednakże stało się – Start Jełowa wygrał wojewódzki fi-

nał Pucharu Polski i w nowym sezonie zagra w pucharze na szczeblu centralnym, gdzie wystąpią zespoły z ekstraklasy, 1. ligi i 2. ligi oraz piętnastu zwycięzców pozostałych finałów wojewódzkich. Owocem sukcesu jełowian może być zatem mecz z mistrzem Polski Lechem Poznań, obrońcą Pucharu Polski Rakowem Częstochowa lub inną ekipą z czołowych polskich lig. Byłaby to nie lada gratka dla kibiców z Jełowej.



Każdego roku zwycięzca wojewódzkiego finału Pucharu Polski awansuje na szczebel centralny, gdzie może trafić na zespół z ekstraklasy, 1. ligi lub 2. ligi.

Sprawy kobiet opolscy radni zostawili kobietom

OPOLE

Z wnioskiem o utworzenie Komisji ds. Równouprawnienia Kobiet wystąpiły trzy opolskie radne: Alicja Wiśniewska, Anna Tabisz i Urszula Zajączkowska. Pomysł zyskał akceptację radnych, których też zaproszono do tego grona.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Zdecydowało się przystąpić siedem pań radnych, w różnym wieku i doświadczeniem życiowym, więc zakres rozpatrywanych spraw może być bogaty.

– Maila z zaproszeniem do komisji otrzymali wszyscy radni, ale zrozumiałam, że panowie zostawiają sprawy kobiet kobietom – mówi Alicja Wiśniewska, najmłodsza opolska radna, która została przewodniczącą komisji, a wiceprzewodniczącą Anna Tabisz.

To komisja doraźna w Radzie Miasta Opola, która będzie trwała do osiągnięcia wyznaczonych celów.

– Komisja już działa, a pierwsze posiedzenie będzie w czerwcu razem z komisjami stałymi radnych – podkreśla Alicja Wiśniewska.

W przegłosowanej uchwałie wyznaczono sześć zadań, które ma zrealizować komisja. Pierwszy cel to zbadanie sytuacji kobiet, które wracają do pracy z urlopu macierzyńskiego, rodzicielskiego i wychowawczego w miejskich spółkach komunalnych w Opolu.

Drugie zadanie to nawiązanie współpracy z organizacjami pozarządowymi zajmującymi się prawami kobiet.

Komisja chce też zainicjować działania informacyjne



Fot. Alicja Wiśniewska

i edukacyjne w różnych obszarach życia społecznego, dotyczące praw kobiet, oraz przyjmować skargi i uwagi dotyczące łamania praw kobiet.

Czwarte zadanie to zainicjowanie stworzenia Centrum Praw Kobiet w Opolu.

Piątym celem będzie opracowanie dobrych praktyk i postępowań związanych z równouprawnieniem kobiet i rekomendowanie wdrożenia ich we wszystkich jednostkach miejskich.

Wystosowanie apelu dotyczącego możliwości zmiany ślubowania w przypadku kobiet, bo forma ślubowania dopuszcza tylko formę męską.

– Będziemy dopiero ustalać plan pracy, ale priorytety pojawiają się po pierwszym posiedzeniu – podkreśla radna Wiśniewska.

A od czego chciałyby rozpocząć przewodnicząca?

– Teraz tworzony jest plan współpracy z organizacjami pozarządowymi na rok 2023, więc w tym kontekście chciałabym zaproponować pewne działania – mówi przewodnicząca komisji. – Chodzi o to, żeby nakierować i zaplanować środki w tej tematyce. Oczywiście to pozostawiam do dyskusji, ale to rzecz, od której chciałabym rozpocząć, bo to jest spójne z tym, co się dzieje teraz.

Ważne, że będą dyżury tylko dla kobiet i taka osoba, która przyjdzie ze swoim problemem, jeśli zechce, do końca może pozostać anonimowa.

– To wszystko to bardzo pozytywny zaczyn – ocenia radna Urszula Zajączkowska, współtwórczyni komisji. – Niespełniony został bowiem jeden z postulatów „Solidarności”, żeby stanowiska były obsadzone przez kompeten-

tnych, a nie z nadań partyjnych.

Radna Urszula Zajączkowska dodaje w tym kontekście, że najważniejsze są kompetencje, a nie pleć.

– Dlatego trzeba wspierać kobiety, bo wiele z nich jest bardzo kompetentnych – podkreśla Urszula Zajączkowska. – Nie może być tak, że kiedy urodzi już dziecko, to nie ma dla niej pracy. A wykorzystanie wiedzy i doświadczenia mądrych kobiet będzie społeczną korzyścią.

Dla opolskich kobiet nadchodzi lepszy czas, bo oprócz komisji doraźnej powstaje też Rada Kobiet przy prezydencie Opola.

– To ma być organ doradczy, którego członkinie będą z różnych środowisk, różnych grup zawodowych – wyjaśnia Alicja Wiśniewska. – Trwa rekrutacja, a zainteresowanie jest bardzo duże.

SUSZA NA WSI, SUSZA W MIEŚCIE, DŁUGO TAK NIE POCIĄGNIEMY

ŚRODOWISKO

– Kiedy oglądam to frywolne podlewanie wodą pitną ogródków, to widzę w tym szaleństwo i brak świadomości – ubolewa Marek Froelich, prezes Izby Rolniczej w Opolu.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Świat już dawno zaprzestał takich praktyk, w krajach europejskich każdy dom musi mieć instalację na deszczówkę.

Wynika to z tego, że na Zachodzie już dawno zrozumiano, że wody pitnej nie wolno marnować. Dlatego instalacja na deszczówkę jest w projekcie każdego budynku, a stare domy dostały dofinansowanie, żeby taki zbiornik zamontować. To jest instytucjonalny wymóg.

Tymczasem my wody nie szanujemy, choć jej zasoby są w Polsce mniejsze niż w Egipcie! Na dodatek od lat mamy długie okresy bez opadów, tak jest też wiosną tego roku. Brak deszczu odczuwa się w mieście na zabetonowanych ulicach, a to dopiero maj. Suszę odczuwają też rolnicy.

– Ziemia urodzajna wiele zniesie, więc na południu Opolszczyzny jeszcze nie jest

tak źle – ocenia prezes opolskich rolników. – Ale już od Opolu, powiatu opolskiego w górę to jest problem. A podczas suszy najbardziej obrywają zboża jare. Tylko susza na polach to jest jedno, bo w niedługim czasie, jak tak dalej pójdzie, odczujemy brak wody pitnej.

O oszczędzaniu pitnej mówi się u nas od kilku lat, była zorganizowana akcja dotycząca zbiorników na deszczówkę, które miały być pod każdą rynną. Ale, jak to u nas, program został tak opracowany, że zbyt wiele domów nie kwalifikowało się do refundacji wydatków na zbiorniki.

– Trzeba na nowo uruchomić program zbiorników na deszczówkę, bo to jest z korzyścią dla roślin, ponadto do deszczówki można dodać jakieś odżywki – mówi Marek Froelich. – U nas występują deszcze nawalne, burzowe, taki deszcz więcej zdevastuje, niż naprawi. Takie deszcze zalewają zabetonowane obecnie miejscowości i spływają do rzek, a potem do Bałtyku. Ale gdyby ten deszcz złapać, to można go wykorzystać do nawadniania.

Tak jak to się robi na Zachodzie, co Marek Froelich widział na własne oczy. – Tam każdy dom jest wyposażony w instalację do gromadzenia deszczówki – podkreśla.

Prezes opolskiej Izby Rolniczej tłumaczy, że ten istniejący już u nas program trzeba poprawić, bo mocno odstaje od rzeczywistości.

– Chodzi o to, że w gospodarstwie jest wiele dachów, bo jest wiele budynków, niekiedy kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt metrów od siebie – wyjaśnia Marek Froelich. – Natomiast w programie był wymóg, żeby wszystkie rynny były podłączone do jednego zbiornika, a to jest często niemożliwe, więc do refundacji zakwalifikować się mogły małe gospodarstwa.

Wcześniej mówiło się też dużo o małej retencji, żeby zasypane stawy, które wcześniej były w wielu miejscowościach, teraz reaktywować. Czyżby te pomysły znów utknęły w ministerialnych biurkach?

– Jest taki program, gdzie można taki zbiornik zrobić, ale znów wylewa się wodę z kąpielą, bo z tej wody nie można korzystać np. do opryskiwacza – zauważa prezes opolskich rolników. – To jest zastrzeżone w programie. A przecież jeżeli już ktoś zainwestuje w taki staw, to nie po to, żeby tam się kaczki kąpały, tylko żeby z tego był pożytek.

W planach są też rowy, w których powinna być piętrzona woda. Takie, jakie jeszcze kilkadziesiąt lat temu przecinały pola i łąki.

– Po deszczach nawalnych zastawki na rowach spowodowałyby czasowe zatrzymanie wody burzowej, aż okolica nią nasiąknie – tłumaczy Marek Froelich. – Bez tego wszystko idzie do rzek, zalewając miasta i wsie. Potem za ciężkie pieniądze naprawia się to, co zniszczyła woda. Trzeba by więc przynajmniej przywrócić w tych miejscach, gdzie były za Niemca.

Oczywiście tu pojawia się problem, że każda taka zastawka powinna mieć swojego opiekuna, a rowy muszą być czyszczone i koszone. Kogoś, kto robiły to społecznie albo za niewielkie pieniądze. Ale czymś takim, póki co, można tylko lokalnie sterować.

– Dzisiaj panuje bardzo duży bałagan, nie jest to skatalogowane, nie wiemy, który rów do kogo należy – tłumaczy Marek Froelich. – Mogą to być Lasy Państwowe, Wody Polskie, prywatni właściciele...

Właściwie wiadomo już dobrze, co szwankuje, ale nadal systemu gospodarowania wodą brak, ciągle jesteśmy zapóźnieni. Dlaczego w takim razie, skoro to tak ważne, nie zajmą się tym politycy i samorządowcy?

– To są podstawowe sprawy, nad którymi się nie dyskutuje, tylko wykonuje – puentyje Marek Froelich.

„A tam w lejsie na pasiece..” „Niezłe Ziółka” zaśpiewały dla Ukrainy



Koncert odbył się w ramach Festiwalu Wyspy Pasieki

Fot. Archiwum GSW w Opolu

CHARYTATYWNIE

W kaplicy ewangelicko-augsburskiej przy ul. Pasiecznej 12 w Opolu zabrzmiał nietypowy dla tego miejsca repertuar. Podczas charytatywnego koncertu dla Ukrainy „A tam w lejsie na pasiece..” tradycyjne śląskie pieśni ludowe wykonał Zespół Śpiewu Tradycyjnego „Niezłe Ziółka” i śpiewaczki z podopolskiej wsi.

ANNA PLEWA

Pieśni ludowe opowiadają o naturze - i tej ludzkiej, i o przyrodzie, o świecie

zwierząt i roślin. Dlatego podczas koncertu symbolicznie odniosłyśmy się też do przyrody Wyspy Pasieki – opowiada Iwona Wylegała z zespołu „Niezłe Ziółka”. – Śpiewamy a capella, w sposób tradycyjny, niestylizowany. Tak, jak wciąż jeszcze śpiewa się na wsi. Uważam, że muzyka tradycyjna nie potrzebuje przeróbek, jej siła to brzmienie in crudo i tym przekonuje do siebie odbiorców. To jej piękno. Płyne z serca.

– Przy okazji naszego koncertu - dziewczyn z miasta śpiewających pieśni ludowe, wystąpiły też śpiewaczki z podopolskiej, najbardziej rozśpiewanej wsi, jaką do tej

pory znalazłam, czyli z Dębskiej Kuźni. My, jako zespół „Niezłe Ziółka”, oczywiście możemy śpiewać pieśni ludowe bardzo wiernie, uczyć się techniki i ozdobników, ale jesteśmy przecież osobami spoza tego środowiska. Dlatego na koncercie chcę pokazać słuchaczom, skąd wywodzi się ta muzyka i przedstawić osoby, od których uczymy się tradycyjnych pieśni.

„Niezłe Ziółka” wyjaśniają kontekst i symbolikę pieśni ludowych

– Ten komentarz odróżnia nas od innych zespołów. Wiedząc, o czym opowiadają pieśni ludowe poznajemy zarazem kulturę tradycyjną. Dowiadu-

jemy się, w jaki sposób jeszcze całkiem niedawno ludzie myśleli o życiu i o pieśniach, jaka była i często wciąż jest ich mentalność. Większość tych tekstów jest dzisiaj niezrozumiała albo tylko pozornie wydaje się zrozumiała. Dlatego komentarz jest konieczny – tłumaczy Iwona Wylegała.

„Niezłe Ziółka” wykonały pieśni pochodzące z nagrań archiwalnych, ze śpiewników i z bezpośredniego przekazu śląskich śpiewaczek.

– Wiele symboli zawartych w pieśniach ludowych odnosi się do sfery seksualnej i to też było dla mnie wyzwanie, żeby ten komentarz dostosować do świątyni, w której śpiewaliśmy, a jednak nie uniknąć tematu. To jest bardzo ważny kontekst, który umiejscawia nas w naturze. Do powtarzania cyklu życia nawiązuje przecież cała tradycja obrzędowości, zwłaszcza doroczna, czyli ta, w której uprawia się ziemię i powtarza się cykl vegetacyjny roślin. Jednak żeby to zrozumieć, trzeba znać język symboli.

Przyśpiewki - komentarz do wojny w Ukrainie

– Widzę ogromną potrzebę, również u siebie, żeby nazwać zło, którego teraz doświadczają nasi sąsiedzi – wyjaśnia Wylegała. – Ludzie tego potrzebują, tak jak potrzebowali, żeby papież Franciszek odniósł się do wojny, nazwał agresorów i ofiary. Mimo, że za sprawą symboli, w tradycyjnych pieśniach wszystko mówione jest wprost, bo symbole są zrozumiałe dla społeczności. I my mówimy to wprost, a nawet śpiewamy, okazując w ten sposób wspar-

cie psychiczne Ukraińcom, ludziom którzy cierpią i doświadczają całego okrucieństwa tej wojny.

– U moich zaprzyjaźnionych śpiewaczek ze wsi wojna w Ukrainie aktywizuje wspomnienia o innej wojnie, o innej działalności Rosjan, tu na Śląsku. Ślężacy zostali okrutnie doświadczeni przez historię i wiedzą, że trzeba sobie pomagać. Oni nie mówią dużo - działają. A śpiewak to nie tylko osoba, która zna pieśni. To człowiek o szczególnej wrażliwości na świat, cudzą krzywdę. Dlatego "moje" śpiewaczki bez wahania zgodziły się wystąpić na naszym koncercie.

Koncert odbył się w ramach organizowanego przez Galerię Sztuki Współczesnej Festiwalu Wyspy Pasieki i akcji „DOBRO dla Ukrainy” oraz przy współpracy w Parafią Ewangelicko-Augsburską w Opolu.



REKLAMA

Niezawodny partner

**PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERII
KOMUNALNEJ**

Rok założenia: 1989r. Sp. z o. o.

**Nasze usługi kształtują się w zakresie robót inżynierskich
budowy infrastruktury technicznej:**

wodociągi i kanalizacja	oczyszczalnie ścieków	ujęcia wody	uzbrojenia terenu	ochrona środowiska
P.I.K. "ECOKOM" Sp. z o. o. 46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21	tel. 602 360 980	tel./fax 77 421 57 08	ecokom.opole.pl	ecokom-luboszyce@wp.pl

Zbigniew Libera w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu



WYSTAWA

Jeszcze do 26 czerwca w przestrzeni opolskiej GSW można oglądać retrospektywną wystawę prac (głównie fotografii) Zbigniewa Libery. Ekspozycja nosi tytuł „Efekty wybranych badań terenowych. Fotografie, video i rysunki z lat 1984–2022”.

ANNA PLEWA

Już trzy lata temu planowaliśmy tę wystawę – mówi Zbigniew Libera. – Ostatecznie doszła do skutku wyłącznie dzięki determinacji Łukasza Kropiowskiego, który przekonał mnie, by wystawić w Opolu miniretrospektywę.

Na wystawie prezentowane są prace pochodzące z Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, z warszawskich galerii Raster i Asymetria, a także ze zbiorów kolekcjonerów prywatnych i własnych artysty.

– Patrząc na cały bardzo bogaty dorobek Zbigniewa Libery, „Efekty wybranych badań terenowych. Fotografie, video i rysunki z lat 1984–2022” to dość wąski wycinek jego twórczości. Ta niewielka retrospektywa kładzie nacisk głównie na fotografię, czyli medium, które z perspektywy czasu jawi się jako dominujące w twórczości artysty. Mimo że wybór

jest wąski, mam nadzieję, że wystawa sygnalizuje najważniejsze wątki, które przez te niemalże 40 lat pojawiały się w twórczości artysty – opowiada Łukasz Kropiowski, kurator wystawy, i dodaje:

– Fotografię postrzegamy jako medium bardzo realistyczne, rejestrujące to, co widzimy, jako świadka wydarzeń. W twórczości Zbigniewa Libery fotografia jest przede wszystkim narzędziem analizy rzeczywistości, ale też samych obrazów fotograficznych, analizy tego, czego mogą chcieć

od nas obrazy, co próbują na nas wymóc. Nie oszukujemy się – obrazy wciąż próbują wywrzeć na nas wpływ, starają się, byśmy postrzegali świat tak, jak one chcą. W obrazach wciąż obecne są różne narracje, które codziennie na nas wpływają.

– Artysta bardzo świadomie wykorzystuje moc obrazów i stara się wpływać na nas poprzez uświadamianie nam mechanizmów narracyjnych i manipulacyjnych, które są na nas wywierane niemal bez przerwy.



Z okazji Dnia Matki dzieci zagrały z mamami

SPORT

Około 50 mam i ich 60 dzieci integrowało się, grając w piłkę nożną na boisku Śląska Łubniany. Działo się to 27 maja podczas turnieju „Gramy dla mamy”, który z okazji Dnia Matki zorganizowała akademie piłkarska Soccer College Łubniany.

Na kilka przygotowanych na głównej płycie boisk wybiegły skrzaty, żaki i orliki. Wszyscy mali piłkarze zabrali na murawę swoje mamy, w ten sposób powstały czteroosobowe zespoły składające się z dwojga dzieci i dwóch mam.

– Pogoda dopisała, trochę popadało, ale to nas nie wystraszyło – podkreślała Joanna Duda-Topolska z Zawady. – Wszystkie jako mamy jesteśmy zdeterminowane do



Niecodziennie rozgrywa się mecze z własną mamą w składzie. Fot. Tomasz Chabior

wspierania swoich dzieci w uprawianiu tej dyscypliny, robimy to po to, by nasze pociechy były szczęśliwe.

To nie pierwsze tego typu zawody zorganizowane przez Soccer College Łubniany. Poprzednie odbyły się w 2018 roku z okazji zakończenia sezonu 2017/18.

– Jest to wspaniała forma integracji mam z dziećmi. Rodzice z naszego klubu bardzo chętnie uczestniczą w takich inicjatywach, a organizujemy je regularnie – mówiła Janina Ficek, trener koordynator grup dziecięcych Soccer College Łubniany i wiceprezes klubu. – Od 10 lat odbywa się chociażby turniej „Ojciec i syn”, w którym rywalizują właśnie ojciec z synem, zaś zawody „Gramy dla mamy” organizujemy po raz drugi, ale pierwszy raz z takim rozmachem.

TCH

We antreju przi kafeju



O RODZINIE ADAMSKICH

Przeglądając, konkursowe archiwum Regionalnego Konkursu Literackiego „Ze Śląskiem na ty”, natrafiłem na wyjątkową, moim zdaniem, pracę Gerarda Wonsa, emerytowanego już dziś nauczyciela z Zębownic. Państwo Wonsowie, bo także małżonka Pana Gerarda – Dorota, są związani z Konkursem prawie od początku i należą do grona osób zasłużonych dla tego przedsięwzięcia. Bohaterem pracy, jaką drukujemy w niniejszym wydaniu, jest Albert Adamski. Rodzina Adamskich jest także bardzo dobrze znana mieszkańcom Łubnian. Miałem okazję poznać dzieci Pana Alberta, Księdza Józefa i jego dwie siostry. Adamscy, o których pisze Pan Gerard, już nie żyją. Są pochowani na łubniańskich cmentarzach. Ks. Józef Adamski i jego rodzice na cmentarzu przykościelnym, a siostry na nowym „kierchowie” przy ulicy Opolskiej. Historie rodzinne, których dziesiątki nadesłano na Konkurs, zawsze mnie fascynują, są bowiem niezwykle i bardzo cenne. Wiele z nich z całą pewnością mogłoby posłużyć na nie jeden scenariusz filmowy. Być może tak się kiedyś stanie. Tymczasem gorąco polecam, aby nabyć Pamiętnik Alberta Adamskiego, który prawdopodobnie doczekał się już druku i jest dostępny w Zębownickiej Izbie Regionalnej.

**Miycie się dobrze, abo jescy lepyj.
Pozdrawiam. Krystian Czech łod Franca
Jóskowego**





XXI Regionalny Konkurs Literacki

„Ze Śląskiem na ty”

Gerard Wons
Zębówice
Kategoria IV
Miejsce II
Zębówice, listopad 2014 r.

Pamiyntnik wojoka Alberta

Pora lot tymu trefiół do mojih rónk pamiyntnik/ta-gesbuch z I wojny światowyj. Wyglóndo jak ruby, kratkowan ny heft A4. Kozdo stróna je zapisano, drobnym piynknym niymieckim handszrifnym. Sóm w niym tyz łodryncne ma-lunki – szkice bitew.

Tyn cynny dokumynt dostał zech łod farorza doktora Bernarda Joszko z Biskupic kole Olesna. Ból to preznt/gyszynk do zymbowickiy Izby Regionalnyj. Farorz Joszko tak mi pedziół: „Ten pamiyntnik dostałem od mojego kolegi księdza Józefa Adamskiego, który był synem Alberta. Rodzina Alberta pochodziła z Kadłuba Wolnego, więc on powinien być w waszej izbie regionalnej. Zróbcie coś z nim, może uda się odczytać te wspomnienia i je przetłu-



Strona z pamiyntnika Alberta(Gmin-na Izba regionalna w Zębówicach)

maczyć. Trza coś z tym zrobić, take myśli chodzióły mi dugo po gowie. Rok tymu zainteresowół zech tym pamiyntnikiyim mojego znajomego Klausa Kischnika, niymieckiygo historyka, wtory łod lot przijyzdo do Olesna i napisoł pora ksióznzek ło przedwojnyym Oleśnie/Rosenbergu.

Kischnik wziół sie za łopraco-waniy i przepisywaniy na kómpu-terze, a jo zbiyraniym wiadómsci ło familii Alberta, bo my ło niyj nic nie wiedzieli. A udało mi sie dowiedzieć, ze Albert urodziół sie 22 marca 1890 roku we Kadłubie Wolnym/ Frei Kadlub. Miół starszego brata Johanna i dwie siostry. Jego łojciec ból kupcym, miół sklep na pojstrzodku wsi przy kadubskim stawie. Mody Albert po skońcyniu skoly podstawowyj ucoł sie za kupca we Piekorach. Dugo nie porbiół we swoim fachu, bo wybuchła I wojna światowo. W 1915r. Alberta wzióli do wojska. 6 miesiyncy ból skoszarowany we Wrocławiu, tam go skolyli. Tyn cas mile wspomino, nojbarzyj przepustki na miasto.

Potyn modego wojoka posłali na wojna. Najprzód wojowół w Belgii i Francji, potyn ból na fróncie południowym w Rumunii i na Bałkanach. I tak bez duge 3 lata poniewiyroł sie po Europie. Ból ranny, dugo kurowoł sie w lazarecie. Kóniec wojny zastół go w Berlinie.

W pamiyntniku Alberta wszystkie zapiski sóm datowane. Łod 1915 do 1918, co kilka, kilkanaście dni je data i krótko abo dugszo zapiska.

Ksióndz Joszko mi pedziół, ze Albert nosiół tyn pamiyntnik w woj-



Dom rodzinny i sklep w Kadłubie Wolnym. Albert jako wojok z łojcami i rodzyństwym (1916r.) - ze zbiorów Gerharda Adamskiego





skowym ruksaku i durch coś pisał. Ale tyn heft je za cysty; wojok, wtory tydniami ból w okopach, musiolby go zmarasić, a mozno i stracić. Nóm to z Kischnikiyem nie pasowało. Jak to richtig bóło, do tego my došli dopiyro latoś w lipcu. Na końcu zdradza tyn sekret.

Albert ból, jak wielu Górnoślązoków dwujynzyczny, blank dobrze znoł jynzyk polski i niemiecki. Pamiyntnik napisoł po niemiecku, piynknym literackim jynzykiym, mioł swój styl. Jego zapiski sóm akuratne, zawiyraly tyz osobiste emocje i refleksje. Krótki przikłód z jego pamiyntnika, jak łopisoł jedyn dło niego bardzo ważny dziyń na stronie 317. Wedle mojego tumacynio tyn dziyń je tak łopisany:

Berlin, 9.11.1918
Rewolution! / Rewolucja!

Dzień rozpoczął się właściwie normalnie, jak zwykle pełniliśmy swoją służbę, ale prawdziwej pracy nie było. Koszary były, bardziej niż dotychczas, odizolowane od miasta. O tym, co działo się na zewnątrz, mogliśmy co najwyżej dowiedzieć się gazet. Strajki, niepokoje, zamieszki, co dalej z cesarzem? Wszystko to czekało na jakieś rozstrzygnięcie. Około południa pojawiły się najnowsze wiadomości - wydanie specjalne. Cesarz abdykował i uciekł. Co za bagno? Tak wy, „głupie barany”; wy, którzy za niego walczyliście, za takiego tchórza, zostaliście wyrolowani. Fu!

Uciek!?! Jak to brzmi?! Trzeba by powiedzieć – „zdezertrował”. Najwyższy dowódca ucieka, jak jakiś tchórz, do obcego kraju, my zostaliśmy tymi głupimi. On uciekł nie przed wrogimi oddziałami, front jeszcze się trzyma, ale przed swoim narodem, naprawdę to uciekł przed odpowiedzialnością!

Nagle wszystko w koszarach się zmieniło, wiadomość ta uderzyła w nas jak tysiąc bomb. Drużyny wyległy na plac apelowy, wszędzie grupy, zbiorowiska żołnierzy. Ogólne podniecenie, głośno dyskutowano o zaistniałej sytuacji, nikt nie myślał już o służbie. Żadnego podoficera lub kaprała, który by krzykiem próbował rozpędzić to zbiegowisko. Oficerowie też przestali się troszczyć o dyscyplinę. Byli na tyle mądrzy, aby się do tego nie mieszać, gdyż to nie miałyby sensu. Zachowujemy się tak, jakbyśmy byli już zwolnieni z przysięgi. Przecież to cesarz, któremu przysięgaliśmy wierność aż do śmierci, zostawił nas na lodzie, sam stał się niewiernym. Część naszych oficerów w ogóle się dziś nie zjawiała na służbie; część opuściła, jak zwykle, koszary w południe. Też zamknąłem moje biuro i poszedłem na obiad. Chłopcze, chłopcze, czy to jakiś żart! Po drodze widzę, jak sierżant, który nie zrozumiał co się wydarzyło, strofuje jakiegoś żołnierza za to, że nie zaszutował. Ten zaśmiał mu się w twarz i krzyknął: „Hej nie wiesz, co się stało, chyba coś przespałeś, chyba trzeba cię wysłać za Wilusiem”. Inni też zaczęli głośno



Ślubno fotografijo

krzyczeć i sierżant musiał się pogodzić z żołnierzem, nawet podali sobie ręce. Nie ma już zwrotu „Panie kaprału ..”, wszyscy od dziś jesteśmy kolegami/kameradami, koniec z karami cielesnymi. Około 14.00 usłyszeliśmy sygnał do zbiórki. Wszyscy ustawiamy się w czworobok, stan liczebny się zgadza, niektórzy bez pasów lub czapek, ale jeszcze zdyscyplinowani. Jeszcze nie jesteśmy hordą.



Sklep w Łubnianach – wygląd obecny (Foto G. Wons)



Grób Constantyny i Alberta Adamskich (Foto G. Wons)

miało sensu, lepiej przeczekać do jutra i zagrać w skata. My, którzy zostaliśmy, do późna w nocy dyskutowaliśmy, potem nastąpiła cisza i wszyscy posnęli."

Tak skóncóła sie wojna dlo Alberta. Szczyńśliwie dojechał do dóm. Łożyńiól sie z Constantinóm i przekludziyli sie z Kaduba Wolnego do łubnian.

Tam Albert kupiól sklep i dóm. Mieli 3 dzieci: 2 cery Hemmę, Marię i syna Józefa. Zodyn z jego farniili juz nie zyje, wszyscy sóm pochowani na łubiańskim kerchowie. W sukaniu tych grobów i downego sklepu pomóg mi Krystian Czech.

W lipcu tego roku dosło do spotkanio z bratankiyim Alberta – Gerhardem Adamskim (86 lat). Pora godzin łosprawiól Kischnikowi i mie ło ujku Albercie. Dužo my się ło niym dowiedzieli i tys tego, jak powstoł tyn pamiyntnik. Albert pisiól pisma z wojny do brata Johanna (ojca Gerharda). W kozdym piśmie bóły numerowane kartecki z zaszyfrowanymi notatkóma. Johann musiol je zszywać i dać pozór, coby sie nie pomiysały. Po wojnie ujkwii Albertowi dužo casu zajynto spisywanie tych wspomniń. Nierozciotka Constantina na niego przazywała, ze tyła casu marnuje – wspominoł bratanek Gerhard. I tak sie ta zagadka wyjaśnióła.

Pamiyntnik moźna łogłondać w zymbowickiyj izbie regionalnyj na wystawie poświynconyj I wojnie światowyj. Kischnik bardzo sie staro, coby znojsz wydawnictwo, wtorte chcialoby go wydać. Myśla, ze na bezrok nóm sie to udo.

Porucznik Hellwig przejął kompanię i złożył meldunek majorowi Eckertowi. Wszystko jak zwykle, tylko bez komendy: „Na prawo patrz!” Major pozwolił nam podejść bliżej i oznajmił podniosłym głosem, że komendantura postanowiła, aby nie wciągać wojska do walk. Mamy powstrzymać rebeliantów przed przejęciem broni i dewastacją koszar. Mamy pozostać neutralni, to będzie najlepsze rozwiązanie. Zdałiśmy broń i amunicję. Zapanował chaos:

wielu chciolo się na własną rękę dostać do domu. Wielu pakowało swoje rzeczy i opuściło koszary. Berlińscy mieli najłatwiej, nam było trudniej, bo do domu daleko. Część żołnierzy chciała bez pieniędzy, bez dokumentów jak najprędzej wyjechać do domu. Większość z nich po jakimś czasie powróciła. Potworny chaos i tłok na dworcach, pociągi przepelnione do granic możliwości. Ciekawe, czy cesarz też tak uciekał? Nie - przecież on miał samochody. Dziś wracać nie

SPONSORZY KATEGORII:



Trzy śruty w ciele, hak wędkarski w gardle. Łabędź z winy człowieka przeżył koszmar

ZWIERZĘTA

Prawdziwy horror zafundowali ludzie łabędziowi znalezionemu w Rozwadzy. Ktoś strzelał do ptaka, w którego ciele znaleziono trzy śruty. Jakby tego było mało, w przełyku zwierzęcia tkwił haczyk wędkarski. Łabędź cudem przeżył, ale stracił skrzydło, które musiało zostać amputowane. Resztę życia spędzi w niewoli.

ANNA PLEWA

– 27 maja rano dostałam zgłoszenie, że w miejscowości Rozwadza zauważono łabędzia z uszkodzonym skrzydłem – relacjonuje Marta Węgrzyn z Opolskiego Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”. – Odłowili go i dostarczyli do mnie znajomi ornitologów. Okazało się, że ptak ma potężny obrzęk prawego skrzydła. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z tak ogromną opuchlizną na tak dużej powierzchni.

Ranny łabędź trafił na diagnostykę rentgenowską. – Został znaleziony na grobli przy stawie hodowlanym, więc początkowo sądziliśmy, że mógł zaplątać się w żyłki, którymi oplecione są tafle stawów hodowlanych w Rozwadzy. Żyłki zakłada się, żeby uniemożliwić czaplom wyciąganie ryb. Zdarza się, że w takie sznurki zaplątują się ptaki – mówi szefowa fundacji „Avi”.

Jednak prześwietlenie pokazało, że w opuchniętym skrzydle znajduje się śrut.

– Łącznie w ciele łabędzia tkwiły trzy śruty. Ktoś trzykrotnie celnie do niego strze-



W przełyku zwierzęcia tkwił haczyk wędkarski.
Fot. Opolskie Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”

lił. Podejrzewaliśmy, że długo już z tymi śrutami chodził i to go tak wyniszczyło, bo ptak – najprawdopodobniej samica – ma co najmniej trzy kilo niedowagi. Ale zdziwiło mnie, że nawet nie próbuje pić wody, co jest bardzo niepokojącym objawem u ptaka wodnego – mówi Marta Węgrzyn.

– Sprawdziliśmy więc dziób łabędzia – dodaje. – Okazało się, że przez jego gardło przewleczony jest haczyk do połowu karpia. Dlatego nie mógł napić się wody. Ten hak musiał tkwić w jego przełyku już jakiś czas, bo doszło do zaawansowanej infekcji i ropnia. Podjęliśmy się leczenia zmaltretowanego zwierzęcia. Niestety w skrzydle zanikło czucie, barwa zmieniła się na zieloną i konieczna była amputacja.

– Operacja się udała, samopoczucie ptaka zaczyna się poprawiać, odzyskuje apetyt. Kiedy jego stan się ustabi-

zuje, usuniemy dwa pozostałe śruty, ponieważ istnieje ryzyko wystąpienia ołowicy. Jednak przez działanie człowieka łabędź już do końca życia pozostanie w niewoli.

Ktoś strzelał do ptaka będącego pod ścisłą ochroną

– Nie ma na to logicznego wytłumaczenia, bo łabędź jest roślinożercą, nie zagraża hodowlom karpia – wyjaśnia prezeska „Avi”. – Postrzał to prawdopodobnie była świeża

sprawa. Hak na pewno tkwił w przełyku ptaka już wcześniej. To był typowy haczyk na dużego karpia, w który wbija się kulkę proteinową, a nasz łabędź musiał tę kulkę zjeść i razem z nią połknąć hak. Haczyki wędkarskie, które są niewielkie i łatwo je zgubić, zostawiać, potem połykają łyśki, kaczki, wszelkie ptactwo wodne. Takie przypadki bez pomocy człowieka zawsze kończą się śmiercią zwierzęcia.

Łabędź z Rozwadzy z winy człowieka resztę życia spędzi w niewoli. Teraz trzeba zapewnić mu wybieg z oczkiem wodnym na zamkniętym, ogrodzonym terenie.

Sprawa została zgłoszona na policję.



Leczenie i wyżywienie łabędzia jest kosztowne, a fundacja „Avi” utrzymuje się z darowizn. Możesz wspomóc ratowanie dzikich zwierząt, wpłacając pieniądze na konto: Opolskie Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”
86 1090 2138 0000 0001 4699 9709
z dopiskiem: **Darowizna dla dzikich zwierząt.**
Dla przelewów z zagranicy:
Swift: **WBKPPLPP**
IBAN: PL86109021380000000146999709
z dopiskiem: Darowizna dla dzikich zwierząt.

Żony i dzieci ukraińskich rolników na Opolszczyźnie czekają na lepsze czasy



ROZMOWA

Z Markiem Froelichem, prezesem Izby Rolniczej w Opolu rozmawia Jolanta Jasińska-Mrukot

- Żony ukraińskich rolników są na Opolszczyźnie z dziećmi, ich mężowie, nie żołnierze, ale pozostali w Ukrainie.

- Tak, to żony dużych rolników są tutaj z dziećmi i nie tylko swoimi, bo zdarza się, że te kobiety przyjechały także z dziećmi od rodziny albo od sąsiadów. Po to, żeby je chronić. A ich mężowie rolnicy

pilnują swoich gospodarstw, bo w innym razie te gospodarstwa są przez Ruskich rozkradane. A kradną wszystko, szczególnie ciągniki i sprzęt, żeby sprzedać na własne konto. To, co się daje wywieźć, to wywożą, a to, co pozostaje, puszczają z dymem. Mamy taki sygnał, że w niektórych wsiach palą wszelkie plony. Najwyraźniej chcą Ukraińców zamorzyć głodem.

- Ku zaskoczeniu dowiedziałam się, że na Opolszczyźnie mamy rolników, którzy dzierżawią ziemię na Ukrainie.

- Jest taki rolnik w Głubczycach, który dzierżawi kilkanaście tysięcy hektarów w Ukrainie. Mam taką orientację, że kilka lat przed wojną opłata roczna za hektar dzierżawionego tam pola wynosiła 8 dolarów USA. To przyciągało chętnych dzierżawców z całej Europy.

- Czy temu rolnikowi udało się obsiać pole, bo przecież jedna czwarta pól na Ukrainie nie została w tym roku obsiana?

- Ten rolnik mówi, że dał radę zasiać i póki co pielęgnuje te swoje pola. Kursuje między Polską a Ukrainą, ale to jest region w okolicy Lwowa, zachodniej Ukrainy. Tam jest względny spokój, jeśli tak można w ogóle mówić o Ukrainie. A od Lwowa w kierunku Kijowa, w środkowej części Ukrainy, są najbardziej żyzne ziemie. Zresztą, to, co oni uznają za ziemie słabe, na przykład trzeciej klasy, to my nadal klasyfikujemy jako dobre.

- Czyli mimo wojny ukraińscy rolnicy postanowili wyjść w pole?

- Wychodzą. I pola są obsiane, w miarę możliwości obrabiane. Na pewno tam, gdzie się toczą działania wojenne, w tych częściach graniczących z Rosją, nie obsiano pól. Problem jest z paliwem i jest one reglamentowane. Problemem jest także to, jak wywieźć te plony, bo droga jest jedna, czyli przez Rumunię, Polskę. Przed wojną korzystali z transportu kolejowego oraz morskigo, między innymi z portu w Odessie, w stronę Morza Śródziemnego. Teraz

czarnomorskie porty są pod kontrolą okupanta rosyjskiego.

- Ale zboże do portów podobno jest transportowane?

- Ruscy skradzioną pszenicę w całej Ukrainie zwożą do portów pod swoją kontrolą i wywożą w świat jako swoje, na swoje konto.

- To okupanci czekają pewnie też na tegoroczne zboże?

- Ukraińscy rolnicy obawiają się, że kiedy zboże zacznie dojrzewać, będzie suche, to Ruscy podpalą te pola. Oni tego autentycznie się boją, więc musiały tam takie sytuacje już być, skoro jest taka obawa. A to są tak olbrzymie przestrzenie, że tego ognia strażacy nie opanują.

- Ciągłe wsparcie ukraińskich rolników.

- Tak. Stworzyliśmy fundusz i jest linia stworzona przez postów Opolszczyzny, którzy jeżdżą do zachodniej części Ukrainy. Poseł Witold Zembaczyński jeździ cały czas, a transporty są organizowane pod konkretne zamówienia. Były rolnikom potrzebne lornetki z noktowizorami, to zrobiliśmy zrzutkę, żeby im wysłać. Potem wysłaliśmy im takiego najprostszego drona, którym śledzą tych złodziei na polach. Dron im pomaga też pilnować całych gospodarstw, bo wiele jest teraz pustych, a oni przecież kiedyś tam wrócą.

- Ukraina to nadal łasy kąsek, tak, jak dla Hitlera, który planował stworzyć z Ukrainy rezerwuarn żywności nie

tylko dla Trzeciej Rzeszy, ale i całej Europy.

- Uważam, że to scenariusz, który spowodował tę wojnę, bo Ruscy, moim zdaniem, bez Ukrainy czują się niekompletni gospodarczo. Przecież to kraj ogromnych zasobów i rezerwuar żywności. Tam jest tak żyzna ziemia, że nie trzeba sypać żadnych nawozów, czy stosować oprysków. Ta urodzajna ziemia sama z siebie rodzi. Póki ktoś tego nie zniszczy, bo może ktoś zacznie stosować monokulturę i ta dobra ziemia zostanie zniszczona. Ale jak ktoś tam wydzierżawia grunty na 20-30 lat, to wiem, że dba o tą ziemię. To potencjał, który Europę może swobodnie wyżywić. Dla porównania, Polska produkuje rocznie łącznie około 29 mln ton zbóż, kiedy Ukraina około 35 mln ton zbóż eksportuje, więc to są dla nas nieporównywalne sytuacje. I mają wpływ na ceny zbóż w Europie. W Polsce obszary

wiejskie zajmują 60 procent kraju, a na Ukrainie zdecydowanie więcej.

- I cały ten potencjał jest wykorzystywany?

- Nie obsiewają wszystkiego w stu procentach. Proszę sobie wyobrazić, że ukraiński rolnik nie obsieje takiej ziemi, która dla naszego rolnika będzie nadal żyznym gruntem.

- Przez wojnę Ukraińcy stracili wpływ na ceny zbóż w Polsce?

- To nie tak, bo sam fakt, że ogłoszono, iż przez Polskę na zachód ma przejechać 5 mln ton zboża z Ukrainy spowodował spadek ceny w skupie do 1,5 tys. zł, a było już 2 tys. zł. Więc my też dostajemy baty, bo wcześniej wszystkie środki do produkcji podrożały, a za tym poszedł proporcjonalny wzrost cen w skupie. Natomiast teraz, kiedy ogłoszono, że Ukraina przez Polskę przewiezie 5 mln ton, to się wszystko zmieniło.

- Na jakim poziomie przed wybuchem wojny było rolnictwo ukraińskie?

- To jest mniej więcej taki poziom rolnictwa, jak na naszej wsi trzydzieści lat wstecz. Albo bliżej można określić poziomem polskiej wsi, zanim weszliśmy do Unii Europejskiej. Oni nie mieli pieniędzy na zachodni sprzęt, tak, jak nasi rolnicy po wejściu do Unii Europejskiej. W gospodarstwach mają więc ukraińskie i białoruskie ciągniki i taki sam sprzęt.

- To skąd na filmowych relacjach widoczny jest na ukraińskich polach „kosmiczny” sprzęt amerykańskiej produkcji?

- W Ukrainie jest wielu zachodnich dzierżawców, bo za niewielkie pieniądze można było tam dzierżawić ziemię. Dzierżawcy to Niemcy, Holendrzy, Belgowie. A sprzęt, jaki tam pracuje na ich polach, to takiego u nas

nie ma i długo nie będzie, bo nie mamy takich arealów. A teraz Ruscy to wszystko rozkradają...

- Czy nadal rodziny ukraińskich rolników przyjeżdżają na Opolszczyznę?

- Jest olbrzymia rotacja, teraz więcej osób wyjeżdża niż przyjeżdża do nas. Część z tych wyjeżdżających ruszyła dalej, na zachód, bo na Ukrainę nie mają już do czego wracać. Wypalono im domy, zniszczono to, czego nie można było ukraść i sprzedać. Mieliśmy przypadek takiej bardzo zamożnej rodziny. Mieli mieszkania w Kijowie i dom na wsi, a zostali wypaleni, okradzeni i zdewastowani przez Roskich. To był dorobek ich całego życia. Pojechali więc dalej na zachód, szukać nowej przyszłości. Te ludzkie historie wojenne są bardzo różne, więc trudno o jeden scenariusz.

REKLAMA

Best
MATERIAŁY BUDOWLANE

Opole, ul. Budowlanych 66
Z nami budują najlepsi!

Miłośnicy sportu pobiegli i pomaszerowali z kijkami w Dobrzeniu Wielkim

SPORT

Cały przekrój wiekowy biegaczy, od 5-latków aż po 85-letniego Zygmunta Dureckiego, wystartował w biegach lub marszu nordic walking podczas imprezy „Od jeziora do jeziora” w Dobrzeniu Wielkim. Odbyła się ona w sobotę 21 maja i zgromadziła niemalże 400 aktywnych osób.

TOMASZ CHABIOR

Organizatorzy przewidzieli kategorie dla dzieci i młodzieży oraz dla dorosłych. 5-latki i 6-latki startowały w biegach na 300 m, grupa wiekowa 7–8 lat w biegach na 400 m, 9–10 lat na 500 m, 11–12 lat na 600 m, a 13–14 i 15–16 lat na 800 m. Natomiast na dorosłych, do których zaliczono osoby od 17. roku życia wzwyż, czekały trzy starty open: bieg na 5 km, bieg na 10 km oraz marsz nordic walking na 5 km.

– Bardzo dobra trasa przełajowa, idealny leśny grunt z podbiegami i zbiegami, trochę korzeni. Skoro tydzień



W kategorii open odbyły się bieg na 5 km, bieg na 10 km i marsz nordic walking na 5 km. Zdjęcia: Tomasz Chabior

temu na asfalcie pokonałem 5 kilometrów w 30 minut, a dziś w 29, to jest świetnie – ocenił Andrzej Kawoń z Namysłowa. – Zaliczyłem już ponad 500 biegów, kiedyś były to półmaratony, ale z wiekiem ograniczyłem dystanse i po prostu się bawię. Mam już 68 lat i biegam dla zdrowia. Jeżdżę na wiele biegów, prawie na wszystkie w zasięgu 100 kilometrów od domu. Tutaj jestem po raz pierwszy, wcześniej nie miałem okazji.

W biegach dziecięcych i młodzieżowych wystartowało łącznie około 180 osób, a w startach open dla dorosłych blisko 200. No-

wością była też sztafeta dla firm, w której wystartowały trzy drużyny reprezentujące Protec, Nutricię i Przedszkole Publiczne nr 25 w Opolu. Całość wpisowego ze sztafety organizatorzy przekażą na leczenie Pauliny Szargut.

6-latka cierpi na neurofibromatozę typu I, a fundusze potrzebne na jej leczenie to około 1,5 miliona złotych. Pomiędzy biegami krążyła też puszka, do której uczestnicy tego sportowego wydarzenia wrzucali pieniądze na terapię Pauliny. Wsparcie dziewczynkę można też na portalu internetowym SiePomaga, dokładnie pod tym adresem:

www.siepomaga.pl/waleczna-paulinka. Pieniądze wpłacać można za pomocą przelewu lub SMS, można też przekazać 1% swojego podatku.

Podczas „Od jeziora do jeziora” odbył się też tradycyjny już humorystyczny bieg przebierańców. W poprzednich latach były to starty między innymi w kapeluszach, szlafrokach, garniturach i fartuchach, a tym razem tematem przewodnim były piżamy. Przed uczestnikami imprezy zaprezentowali się też karatecy z klubu „Ari” działającego na terenie Dobrzenia Wielkiego, Popielowa i Opola-Czarnowawów. Do tego dzieci mogły skorzystać z dmuchanych zamków, a na koniec wśród uczestników odbyło się losowanie roweru.

Impreza „Od jeziora do jeziora” odbyła się w Dobrzeniu Wielkim już siódmy raz. Zorganizowało ją Stowarzyszenie Ludzi Kreatywnych „Talent”. Wydarzenie finansowo wsparły Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego i Urząd Gminy w Dobrzeniu Wielkim, a patronat medialny nad biegiem objął portal internetowy i magazyn Opowiecie.info.



Impreza miała charakter integracyjny i rodzinny, dlatego też dzieci mogły skorzystać z darmowych dmuchańców.



Wśród atrakcji poza trasą biegową znalazł się pokaz karate przygotowany przez miejscowy klub „Ari”

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE Z POTRÓJNĄ KORONĄ!



Do tej pory żaden polski klub nie wywalczył potrójnej korony. Sztuka ta udało się dopiero ZAKSIE

SPORT

Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle pokonała 3:0 Itas Trentino w finale siatkarskiej Ligi Mistrzów i jako pierwsza polska drużyna obroniła to najcenniejsze trofeum klubowe w Europie. Dzięki temu wywalczyła też potrójną koronę: puchar krajowy, mistrzostwo kraju i mistrzostwo kontynentu.

TOMASZ CHABIOR

Wszystkie te trzy trofea zalicza się do potrójnej korony, ale należy wspomnieć, że zdobywanie tytułów ZAKSA rozpoczęła w październiku, kiedy to pokonała Jastrzębski Węgiel (3:0) w finale Superpucharu Polski. Kolejny był lutowy finał Pucharu Polski, w którym Koziółki również rozbiły ekipę z Jastrzębia-Zdroju, znów 3:0. W końcu nadeszło też końcowe rozstrzygnięcie w PlusLidze i kolejne starcie z Jastrzębskim Węglem. Drużyna z Kędzierzyna-Koźla wygrała trzy z czterech meczów finałowych i sięgnęła także po mistrzostwo Polski.

W zeszłym sezonie ZAKSA sięgnęła „tylko” po trzy z tych czterech trofeów: Superpuchar Polski, Puchar Polski i złoto

w CEV Lidze Mistrzów, przegrała jednak mecz o mistrzostwo Polski, lepszy okazał się bowiem Jastrzębski Węgiel. Nie zgarnęła więc wszystkiego, co można było, i tym samym nie powtórzyła wyczynów Zenitu Kazań, VfB Friedrichshafen, Bielorocje Bielgorodu, Parisu Volley i Azimutu Modena.

Udało się to natomiast rok później, dokładnie 22 maja, w stolicy Słowenii – Lublanie. W finale Ligi Mistrzów zagrały te same ekipy, co w Weronie, czyli ZAKSA i włoski Itas Trentino. Skoro w Weronie kędzierzynianie zostali pierwszą w historii polską drużyną z tym tytułem, to w Lublanie byli pierwszym klubem z naszego kraju, który taki tytuł mógł obronić. Itas natomiast miał okazję do zrewanżowania się za zesłoroczną porażkę.

Łatwy start, trudna końcówka

ZAKSA decydujący pojedynek rozpoczęła w znakomitym stylu i utrzymując od początku bezpieczną przewagę, wygrała pierwszego seta 25:22. W drugim była jeszcze pewniejsza niż w pierwszym i triumfowała 25:20. W trzecim secie kędzierzynianie napotkali już drobne problemy i zdarzało im się gonić wynik. Gdy wydawało się, że do mistrzostwa pozostały im już tylko cztery proste kroki, walczący o życie Itas odrobił stratę i wyszedł na prowadzenie 22:21.



Puchar jako pierwszy wzniosł Aleksander Śliwka, kapitan ZAKSY.

To na szczęście nie złamało ZAKSY i chwilę później na tablicy wyników widniało już 22:22. Później jednak Itas znów wyszedł na prowadzenie i było 23:22, na co kędzierzynianie odpowiedzieli punktem na 23:23. Drużyna z Trydentu odzyskała jednak przewagę i miała piłkę meczową. Obroncy tytułu odrobili wtedy stratę i wywalczyli piłkę meczową, piłkę na wagę potrójnej czy tam poczwórnej korony.

Itas tanio skóry nie sprzedał i zapewnił kibicom Koziółków końcówkę pełną emocji godnych finału Ligi Mistrzów, w tym siedem piłek meczowych. Gdy było już 31:30, hala w Lublanie była rozgrzana do czerwoności. Wtedy ostateczny cios zadał Kamil Semeniuk i ZAKSA jako pierwsza polska drużyna siatkarska obroniła

puchar CEV Ligi Mistrzów. Zdobyła też wszystkie cztery możliwe do wywalczenia trofea w tym sezonie, w tym trzy zaliczane do potrójnej korony: puchar krajowy, mistrzostwo kraju i mistrzostwo kontynentu.

Najlepszy polski klub w historii?

Kędzierzynianie zagraли w finale CEV Ligi Mistrzów pierwszy raz w historii. W historii tych rozgrywek udało się to także Skrze Bełchatów i Resovii Rzeszów, ale obie musiały zadowolić się srebrnymi medalami. Natomiast jeszcze w latach 70., gdy rozgrywki odbywały się pod szyldem Pucharu Europy Mistrzów Klubowych, do finału awansowały Resovia i Płomień Milowice. Resovia wywalczyła 2. miejsce, a Płomień triumfował. Rok później doszedł też do półfinału, nie zdołał więc obronić tytułu. Dopiero po 43 latach dokonała tego ZAKSA.

Klub z Kędzierzyna-Koźla można więc uznać za najlepiej utytułowany w historii polskiej siatkówki. Żaden nie ma bowiem w swojej kolekcji złota Ligi Mistrzów, mistrzostwa Polski, Pucharu Polski i Superpucharu Polski jednocześnie. ZAKSA ma tych trofeów po kilka, czyli: 9 tytułów mistrza Polski, 9 Pucharów Polski, 2 Superpuchary Polski i od teraz również również 2 mistrzostwa Europy.

Darmowy samochód
zastępczy dla Klientów sieci
partnerskiej!



Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

25 lat

Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Dobrzeń Wielki
ul. Sokołów 3

Centrum likwidacji szkód
dla sieci partnerskiej

ERGO
HESTIA®


UNIQA

Allianz 

TEL. 77 4696 371 KOM. 603 192 195